Nr. 12. W Tarnowie, 20-go czerwca 1907. **R. XI.**

DWUTYGODNIK KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną
rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. czerwca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Wolna szkoła w Galicyi.

Osławione stowarzyszenie niemieckie „*Freie Schule*“ pod kierownictwem „hofrata“ Hocka rozwinęło w Austryi sztandar usunięcia ze szkół obowiązkowej nauki religii i obowiązkowych nabożeństw szkolnych. Znamy ojca owego hasła: jest nim wolnomularstwo międzynarodowe, które publicznie wystąpiło z wezwaniem do wdrożenia akcyi tego rodzaju (świeżo zapowiada ją także na Węgrzech); znamy także popleczników jego namiętnych: są nimi żydzi i socyaliści. Chełpili się oni podczas rozpisywania wyborów powszechnych, że nowa Izba musi uchwalić ustawę o rozwodach i o tak zw. rozdzieleniu szkoły od Kościoła; na razie rozwinęli agitacyę między nauczycielstwem w całej Cislitawii, by sobie jego poparcie zapewnić.

Agitacya nie pominęła oczywiście i Galicyi i znalazła niestety wdzięczne echo w niektórych czasopismach nauczycielskich i w niektórych „Ogniskach“. Krakowski „Komitet nauczycielski“ pod przewodnictwem prezesa Związku Ognisk St. Nowaka wydał przed wyborami odezwę, by nauczyciele popierali tylko „ludzi prawdziwie postępowych“ (wiemy, co to znaczy) i by do każdego kandydata na posła wystósowali na zgromadzeniu przedwyborczem między innemi pytanie (5) następujące: „Czy kandydat uznaje, że szkoła ludowa jako instytucya publiczna powinna być dostępna dla dzieci mieszkańców całego kraju bez różnicy wyznania, narodowości, stanu lub majątku i że z tego względu nie może ona być

ani pod patronatem jakiegokolwiek wyznania, ani też na usługach stronnictw politycznych?“ Ktoś naiwny gotów był odpowiedzieć: Wszak już obecnie tak jest w istocie—już obecne szkoły są przystępne dla wszystkich wyznań i nie mają stać na usługach żadnego stronnictwa politycznego! Cóż zatem nowego ma oznaczać to hasło, z którego się robi aż kwestyę popierania lub odrzucenia kandydata na posła?

Kto szuka bliższych wyjaśnień, znajdzie je w artykułach *Głosu nauczycielstwa ludowego* i *Szkolnictwa* i w postępowaniu radykalnej garści nauczycieli z okazyi wyborów. Czasopisma wspomniane przedrukowują artykuł sekundującego im w walce o „wolną szkołę“ *Kurjera Lwowskiego* i zapowiadają, że „kandydatów ze stronnictw „*wstecznych*...“ bezwarunkowo nie należy popierać“ (Gł. n. l. str. 87). *Szkolnictwo* (str. 100) unosi się nad wezwaniem czeskiej *Volnà Skola*, by... „żądać odłączenia szkoły od kościoła“, bo „obecna chwila jest najwłaściwszą do przekształcenia szkolnictwa w zaznaczonych kierunkach“ itp. Charakterystycznem było również zachowanie się garści nauczycieli krakowskich na wieść, że „postępowi“ demokraci krakowscy (*Nowa Reforma*) zawarli sojusz wyborczy ze stronnictwem mieszczańskiem przeciw socyalistom. Na zgromadzeniu komitetu wyborczego naucz. w lokalu „Ogniska“ d. 4. maja piorunowano na zacofanie „skoncentrowanych“, ale nie miano przecież odwagi oświadczyć się publicznie za socyalistami; uchwalono oficyalnie, „by nauczycielstwo przy tegorocznych wyborach stanęło ponad stronnictwami“, a wyrażono nadzieję, że „nauczycielstwo w całym kraju... głosować będzie tylko na kandydatów prawdziwie i szczerze postępowych“ (Gł. n. l. str. 107), więc zapewne nie na kogo innego, jeno na ludowców i socyalistów. Zręczną grę uniemożliwił jednak niezręczny *Naprzód*, który w n. 123. (z 6/5) ogłosił urbi et orbi, że „Ognisko“ krakowskie, „jedyna (sic!) i najsilniejsza organizacya inteligencyi miejscowej“, złączyło się ze socyalistami. Wielu nauczycieli rozważnych i na wskroś patryotycznych poczytało sobie słusznie takie posądzenie za zniewagę, więc Wydział Ogniska [1]) ogłosił w *Now. Ref.* (n. 210. z 7/5) protest, wyjaśniający różnicę głęboką między żądaniami ogółu nauczycieli a dążeniami socyalnej demokracyi i stwierdzający, że *Na-*

---

[1]) Artykuł podpisali: J. Parczyński przewodniczący Ogniska, St. Michalski zast. przew., Franciszek Szczuciński sekretarz, Walery Krzanowski skarbnik, Jan Szpakowski, Jan Dreziński i Jan Orczykowski, wydziałowi.

przód grubo przeholował. Czytamy tam między innemi: „Szanując każde religijne wyznanie i wolność sumienia młodzieży oraz jej rodziców, nie możemy z drugiej strony jako wychowawcy ludu katolickiego popierać stronnictwa, które nietylko szerzy indyferentyzm religijny i uważa religię za rzecz prywatną, ale nawet toczy zaciętą walkę z duchowieństwem. My nauczyciele ludowi musimy słowem, czynem i przykładem szerzyć zasady prawdziwej religijności i w tym duchu wychowywać młode pokolenia“.

Stanowcze to i męskie wystąpienie nie pozostało bez skutku. Na osobnem zebraniu większość członków „Ogniska“ mimo huczku młodych aprobowała protest Wydziału i stwierdziła, że 90% nauczycieli stoji na gruncie katolickim i narodowym. Prezes Związku Ognisk, St. Nowak, zamieścił też w *N. Ref.* (n. 215. z 11/5) sprostowanie twierdzeń Naprzodu, nie wolne jednak od wycieczek przeciw „skoncentrowanym“ demokratom (co *N. Ref.* natychmiast odparła). *Szkolnictwo* zaś ogłosiło w lot (str. 123) artykuł: „Głosy puszczyków“, zaczynający się od słów: „Coraz głośniejsze żądanie... o wolną szkołę (sic!)... krytykują u nas w Galicyi ludzie wsteczni, przedstawiając na ucho czyli poufnie wyłącznie nauczycielkom, że to wrogowie wiary św. dążą do oderwania szkoły od Kościoła“. Jak stwierdziliśmy, pisało o tem właśnie Szkolnictwo w n. 13. na str. 100; czyżby mieniło siebie organem wstecznym i pisało tylko dla nauczycielek? Wywodzi następnie, że hasło: „*Wolna szkoła*“ oznacza tylko wyrwanie szkoły z rąk stronnictw politycznych, z zawisłości od starostw i namiestnictwa, „z pod knuta“ inspektorów i z pod nadzoru Rad szkolnych miejscowych itp.; o usuwaniu religii niema tam ani wzmianki. Oto wpływ męskiego a rozważnego wystąpienia Ogniska krakowskiego. Frazesy arcypostępowe okazały się tem, czem są, tj. prostą nagonką pod sztandar prześladowców wiary, więc uznano za lepsze: przycichnąć do czasu. Cześć Wam mężowie charakteru i pedagogowie wytrawni! Cześć Wam, nauczyciele-Polacy i katolicy prawdziwi! Wystąpieniem Swojem ocaliliście, Panowie, nietylko dobrą sławę nauczycielstwa krakowskiego, ale podaliście broń w rękę wszystkim, którzy stan nauczycielski cenią wysoko i bronić go pragną, a zarazem rozbudziliście ducha odwagi obywatelskiej w swych Kolegach w całej Galicyi. Zrozumią oni teraz, że ten dopiero okazuje poczucie swoich praw obywatelskich, kto nie narusza wolności drugich a umie bronić wolności i godności własnej, kto nie godzi się na rolę owcy pędzonej frazesem jakimś górnolotnym wbrew przekonaniu własnemu, lecz umie przekonanie swoje z męską godnością zaznaczyć.

Z naszej strony stwierdzamy, że ani pierwsza odezwa nauczycielskiego komitetu wyborczego, ani tembardziej jej źródła, tj. niemieckie i czeskie hasła *Wolnej Szkoły*, nie mówiły o usunięciu szkoły z pod wpływu rządu, lecz głoszą jedynie jej rozdział od Kościoła i zarazem niezawisłość od stronnictw politycznych. Wyswobodzenie szkoły od wpływów Rad szkolnych miejscowych (więc rodziców), inspektorów, starostów i Namiestnika, wysuwa dopiero na czoło w ostatniej chwili *Szkolnictwo*, które marzy widocznie o jakiejś rzeczypospolitej szkolnej, rządzonej przez samych tylko nauczycieli bez czyjegokolwiek wpływu lub kontroli. Czy coś podobnego istnieć może i powinno? Czy absolutnie „wolna“ szkoła ma podstawę w historycznym rozwoju społeczeństw i w prawie natury, jako czynnikach najwięcej miarodajnych? Odpowiemy na to pokrótce.

Obrazki ze współczesnej Francyi.

(Dok.). Jednego dnia rzekła Najświętsza Dziewica ze łzami w oczach do Bernadetty: „*Módl się za grzeszników, pocałuj ziemię za grzeszników*“.

Matka Jezusowa potwierdziła ten nakaz przykładem własnym. W grocie, gdy Jej święte palce przesuwały ziarnka różańca, modliła się ta Matka miłosiedzia za grzeszników. I dziś Jej słodka postać umieszczona w otworze skalnym ze złożonemi rękami, z oczyma podniesionemi ku niebu, zachęca nieustannie do modlitwy za siebie i za drugich.

Bernardka jednoczyła się w modlitwie z Maryą. Mówiła różaniec przez cały czas nadziemskich zjawień. Przejęta współczuciem dla grzeszników upokarzała się za nich, całowała ziemię i powtarzała: *Pokuty, pokuty, pokuty*!

Odtąd grota jest przybytkiem modlitwy. Modlitwa płynie tu dziwnie łatwo z warg i z serca u stóp Najw. Dziewicy, która się tutaj sama modliła. Niejedna dusza pobożna spędza tu noc całą na modlitwie przy blasku wiecznie płonących świec, które są jakby ciągłym symbolem gorących westchnień i aktów strzelistych zasyłanych tu do Maryi.

Pielgrzymi przybywają tu zazwyczaj z różańcem w ręku. Dążąc na to święte miejsce, modlą się i śpiewają po drodze.

Modlą się przed odjazdem, gotując się częstokroć przez nowennę do tej pielgrzymki. Po powrocie do domu czują zdwojoną potrzebę modlitwy. Przez te pielgrzymki odradza się więc duch modlitwy, a z nim wiara, nadzieja i miłość w sercach ludzkich; serca otwierają się ku Bogu jak kielich kwiatów ku słońcu.

Duch pokuty idzie w Lourdes w parze z duchem modlitwy. Pielgrzymki z natury swej dają dużo sposobności do pokuty. Ileżto trudów i niewygód trzeba znieść w drodze i na miejscu samem! Ile dobrowolnych umartwień zadaje tu sobie niejeden, czy klęcząc dłużej przed grotą, czy wznosząc ręce do góry w czasie modlitwy, albo też leżąc krzyżem.

Przykład pokornej i pokutnej modlitwy jednych oddziaływa zbawiennie na drugich. Francuzi, nawet ci lepsi, patrzą tutaj z podziwem na wzory gorącej wiary i pobożności, jakich im dostarczają pielgrzymi z innych krajów i budują się nimi.

Tak więc Lourdes jest w myśl życzenia Najśw. Dziewicy miejscem nieustannego przebłagania Boga za grzechy i nieustającą missyą nawołującą do pokuty słowem i przykładem nowożytną Francyę i cały Kościół katolicki.

* *

Najśw. Dziewica rzekła do dziewczęcia: „*Napij się wody ze źródła i obmyj się nią*“.

Dziecko napiło się i obmyło wodą mętną z dołeczka, jaki na rozkaz Maryi wykopała w piasku. Ludzie odtąd piją tę wodę, która się stała wkrótce czysta jak kryształ i zewsząd jej żądają. Pielgrzym każdy bierze jej nieco z sobą. Z daleka nadchodzą listy do strażników świątnicy w Lourdes o nadesłanie tej wody. W ciągu roku 1898. wysłano jej 115 tysięcy flaszek. Wszędzie dokonują się za użyciem jej dziwy, łaski i cudowne uzdrowienia, poświadczone często przez lekarzy.

Uczone komisye naukowe i lekarskie zajmowały się badaniem prawdziwości tych cudów i stwierdziły je niejednokrotnie. Sama ciągłość i mnogość tych zdarzeń w Lourdes i poza jego granicami od lat przeszło 40, czyż nie nosi na sobie widocznego znamienia cudowności? I niechże bezbożność spróbuje coś podobnego zmyślić i naśladować?

Jeszcze liczniejsze, choć mniej bijące w oczy, są uzdrowienia na duszy, zdziałane za przyczyną Najśw. Panny z Lourdes. Nie brak i za nie podziękowań na niezliczonych tablicach wotywnych, marmurowych, zdobiących ściany wszystkich trzech kościołów w Lourdes, w rodzaju tego, jakie umieściła w jednej z kaplic ja-

kaś wdzięczna polska dusza w prostych, lecz wymownych słowach: *„Dzięki Ci Matko za otrzymane nawrócenie“*.

Bogu chwała za to, że narody, które był uczynił „sanabiles“, przychodzą tu gasić pragnienie *„ze źródeł Zbawicielowych“*.

* * *

„Idź do kapłanów i powiedz im: niech mi tu zbudują kaplicę“, rzekła Przeczysta Dziewica do Bernadetty. I ten rozkaz spełniono w sposób, rzec można, godny Królowej Nieba i ziemi. Stanęła na szczycie góry, niby korona ją wieńcząca, smukła i pełna wdzięku bazylika, której wysoka a dziwnie lekka wieżyca strzela śmiało w obłoki i panuje ponad całą doliną. Wnętrze tej bazyliki, może jedyne w świecie, tak cudne, że wydaje ci się jakiemś rajskiem marzeniem. Całe bowiem ściany od dołu do góry to najpyszniejsza mozaika z wotów najrozmaitszych, złożonych tu Matce Boskiej od przeróżnych narodów katolickich. Samych sztandarów i chorągwi, które malowniczo zwieszają się od sklepienia, jest przeszło 600.

Lecz inne jeszcze perły i klejnoty zdobią wnętrze tej świątnicy, może w oczach Bożych droższe, cenniejsze od tamtych.

Około 40 tysięcy Mszy św. odprawia się tutaj corocznie, a Komunii św. rozdaje się tu około 400 tysięcy. Modlitwa tu prawie nigdy nie ustaje, odbywa się tu bowiem nierzadko i nocna adoracya. Lourdes zatem to jakby obraz Kościoła katolickiego, Oblubienicy Jezusa Chrystusa, który na obydwu półkulach świata, we dnie i w nocy składa hołdy *„Królowi wieków nieśmiertelnemu“*.

Pod bazyliką „krypta“ czyli kościół podziemny, jest też pełen uroku i ma nastrój jakby katakumbowy. Cisza, jaka tu panuje, usposabia dobrze pielgrzymów do odbycia spowiedzi, do czego są przeznaczone po obu stronach biegnące korytarze z konfesyonałami.

Gdy jednak oba te kościoły okazały się rychło za szczupłymi, zbudowano u ich stóp trzeci, w kształcie rotundy, ogromny kościół Różańca świętego. Stało się to właśnie wówczas, gdy nieśmiertelnej pamięci Papież Leon XIII., spadkobierca pobożności Piusa V., ustanowił i poświęcił na zawsze miesiąc Październik ku czci Matki Boskiej Różańcowej, aby przez różaniec ratować Kościół w dzisiejszych czasach niemniej krytycznych jak czasy Piusa V. W ołtarzach tego kościoła widnieją prześliczne obrazy mozajkowej roboty, przedstawiające 15. tajemnic różańcowych (kilku jeszcze brak), które żywo uprzytomniają ważniejsze chwile z życia Zbawiciela i Matki Jego Najświętszej.

I jakby w myśl słów Psalmisty (Ps. 121).

„Tamto narody przyjdą gromadnie,
Na twarzy każdy przed Panem padnie“,

spieszą tu narody i spieszyć będą po wieki wieków, aby rozważać ze szczególniejszem nabożeństwem te święte tajemnice, przez które świata zbawienie się dokonało, aby tu odbierać od Boga święte myśli i natchnienia, aby tu odradzać się duchowo, aby to odrodzenie zaniesione do ognisk rodzinnych i społecznych przyspieszyło chwile, kiedy się urzeczywistni na ziemi hasło Kościoła: Chrystus zwycięża! Chrystus króluje! Chrystus rozkazuje!

Lecz charakterystyka Lourdes nie byłaby zupełna, gdyby się nie zaznaczyło, że to wszystko dzieje się tam wbrew tysiącznym przeszkodom i szykanom.

Lourdes próbowano przecież zamknąć już w samem zaraniu jego cudów i sławy. Dopiero na wyraźny rozkaz cesarza Napoleona III. usunięto baryerę, zamykającą przystęp do groty.

Nie brakło w późniejszych czasach podobnych usiłowań. Różne „powagi“ naukowe i literackie próbowały zbeszcześcić Lourdes, wydrwić i ośmieszyć wszystkich, którzy tam pielgrzymują. Urządzano modne ankiety lekarskie, aby ze stanowiska medycyny podać w wątpliwość wszelkie uzdrowienia cudowne, a nawet ze względów hygieny Lourdes zamknąć. Taka ankieta odbyła się i roku zeszłego na szpaltach czasopism francuskich, a niektóre odpowiedzi lekarzy świadczą dobitnie o ich nastroju i poziomie umysłowym.

„Lourdes nie znam i wcale nie jestem ciekawy je poznać“, pisze jeden. „Udałbym się tam chyba pod warunkiem, żeby mi przyobiecano, iż wobec mnie odrośnie noga amputowana.

Drugi pisze: „Lourdes rime avec bourdes“ (Lourdes rymuje się z bourdes, a bourdes znaczy kłamstwo). *Delenda Carthago.*

Trzeci odpowiada: „Nie znam Lourdes. Wiem tylko, że cmentarz tamtejszy jest dobrze obsadzony. Wartałoby przeglądnąć spisy zmarłych w tamtejszem merostwie (magistracie).“

Inny pisze bezczelnie: „Co dotyczy samego miasta, wydaje mi się ono prawdziwem gniazdem mikrobów. Lourdes należy znieść i odrazić przez spalenie“.

Inny znów: „Z góry zaznaczam, że wszelkie zabiegi hygieniczne są daremne; należałoby wszystkich pielgrzymów sterylizować w łaźni przy 120°, ale jakby oni wtedy wyglądali“!

Zamiast ułatwień dla podróżnych, jak się wszędzie dzieje w krajach cywilizowanych do miejsc licznie uczęszczanych, tu robi się

trudności. Missyonarze w Lourdes rozwiązani i zamienieni w księży świeckich, zniżenia kolejowe dla pielgrzymów na znacznej części linii kolejowych odwołane. Niektóre pociągi kolejowe do Lourdes obskurne; połączenia dla jadących bardzo niedogodne. W samem Lourdes widać też próby zeświecczenia miejscowości przez różne świeckie rozrywki i wycieczki. Nadto raz po raz puszcza się w świat kaczki dziennikarkie, że Lourdes zamknięte przez rząd!

Sam na własne oczy widziałem w Paryżu ogromny afisz: „*Lourdes fermée???*“ z karykaturą papieża.

A więc robi się wszystko, co można, aby zniechęcić do pielgrzymek, aby je uniemożliwić, gdyby się tylko udało.

Lourdes tymczasem istnieje i potężnieje. W roku 1906. odbyło się tam w kościołach pielgrzymich 40.800 Mszy św., rozdano 407.000 Komunii. Poleceń się modlitwom wpłynęło 1,970.000, z tych 41.595 podziękowań. W piscynach wzięto kąpieli 67.554. Biuro sprawozdań zwiedzone zostało przez 280 obcych lekarzy, protokółów z uzdrowionych spisano 116. Pielgrzymek większych było 95, około 40 mniejszych. Dwieście czterdzieści umyślnych pociągów przywiozły 161.831 pielgrzymów.

Na rok bieżący zgloszono już wiele pielgrzymów włoskich, niemieckich, hiszpańskich, holenderskich i francuskich.

Mimo ogromnego napływu pielgrzymów nie było od r. 1858. w Lourdes ani jednego wypadku zarażenia się: ani w ciągu podróży, ani w szpitalu, ani w kąpieli, jak to stwierdza zastęp lekarzy w proteście przedłożonym niedawno rządowi francuskiemu!

W roku 1908. ma się odbyć w Lourdes międzynarodowy kongres maryański (ostatni odbył się w Einsiedeln).

Równocześnie jest projektowana pielgrzymka polska do Lourdes, pierwsza tego rodzaju.

Oby Bóg pobłogosławił temu projektowi! Oby ta pielgrzymka wyprosiła u Niepokalanej Dziewicy cudowne uzdrowienie nie tylko jednostek, ale całego naszego narodu, całej naszej drogiej Ojczyzny, ciężką oddawna złożonej niemocą, ale nieprzestającej ufać Tej, która jest Uzdrowieniem chorych, Pociechą strapionych i Wspomożeniem wiernych!

Na pamiątkę pielgrzymki do Lourdes. *X. M. Jeż.*

Egzorta na zakończenie roku szkolnego w szkołach ludowych.

Gospodarz pewien, odjeżdżając w daleką krainę, rozdzielił majętność między sługi: jednemu dał pięć talentów, drugiemu dwa talenty, trzeciemu jeden. I polecił im, aby powierzonymi sobie talentami pilnie zarabiali; czego się dorobią, oddadzą gospodarzowi, poczem nagrodę za swoje trudy odbiorą. Po długiej nieobecności wrócił gospodarz i wezwał sługi, aby zdali rachunek.

Przystąpił pierwszy, który wziął pięć talentów, i rzekł: Panie! dałeś mi pięć talentów, a otom drugie pięć uzyskał. I rzekł mu Pan: Dobrze sługo wierny, iżeś nad małem był wierny, nad wielą cię postanowię, wnijdź do wesela pana twego! Przyszedł potem drugi i oświadczył: Panie! dałeś mi tylko dwa talenty, a otom drugie dwa dorobił. I tasama spotyka go pochwała: Dobrze sługo wierny, iżeś nad małem był wierny, nad wielą cię postanowię, wnijdź do wesela pana twego! Ale trzeci nie był do nich podobny. Gdy stanął przed panem, rzekł opryskliwie: Wiem, żeś jest człowiek srogi; żniesz, gdzieś nie posiał, a zbierasz, gdzieś nie rozprószył, przeto bojąc się ciebie, skryłem talent w ziemi; oto masz, co jest twego! I rozgniewawszy się pan, krzyknął na niego: Sługo zły i gnuśny! skoro wiedziałeś, że jestem wymagający, mogłeś pieniądze poruczyć bankierom, a ja byłbym je z zyskiem odebrał. I kazał pan odebrać mu talent, a jego samego wrzucić w ciemności, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów.

Kochane dzieci! Jakże dobrze ta przypowieść P. Jezusa stósuje się do was przy końcu roku szkolnego! Ten gospodarz, który rozdzielił majętność między sługi, to Pan Bóg, który rozdzielił wam swoje dary hojnie bardzo, choć w nierównej mierze. Jeden z was otrzymał pięć talentów, bo i wytrzymałe zdrowie i zamożnych rodziców i zdolności do nauki i miłą powierzchowność i usposobienie pilne do obowiązku. Drugi otrzymał mniej darów Bożych, jakoby dwa talenty; to jest ta miara przeciętna, która dostaje się przeważnej liczbie ludzi, są to te średnie zdolności, z któremi nie dokazuje się rzeczy nadzwyczajnych, jednak łatwo spełnia się wszystkie obowiązki. A jest też niejeden między wami, któremu jeden tylko talent się dostał: może tylko dobra pamięć, może tylko staranność rodziców, może usposobienie uważne. Jestto wprawdzie mało w porównaniu z innymi, ale wystarcza zupełnie, aby spełnić swoje zadanie i cel przez Boga wytknięty osiągnąć. W takie talenty i dary zaopatrzonych przeznaczył was Bóg do szkol-

nej pracy i na początku roku pobłogosławił wam, abyście w nauce poczynili postępy i obiecaną dla pilnych dzieci zdobyli nagrodę. Koniec roku szkolnego to obrachunek z wami; nauczycielstwo i rodzice w imieniu P. Boga was osądzają i pokazuje się, jakeście z odebranych talentów korzystali. Jak między owymi sługami jeden był najwierniejszy, bo się najwięcej dorobił, drugi też sumienny, bo według możności pracował, a trzeci zły i gnuśny, bo talent swój zmarnował—taksamo jest i u was.

Są najprzód ci najlepsi uczniowie, których praca obfite przyniosła owoce. Ich obyczaje wzorowe, pilność wytrwała, postęp we wszystkich przedmiotach bardzo dobry. Takie świadectwo wystawią im ci panowie, którzy ich uczyli; do tego dodadzą nagrodę, aby ich wśród kolegów wyszczególnić. Imiona ich zapisane będą w księdze pamiątkowej i staną się wzorem dla tych dzieci, które później w tej samej szkole uczyć się będą. A dopieroż rodzice będą uszczęśliwieni, gdy świadectwo przeczytają! Podziękują Bogu, że im dał takie dziecko i postarają się o to, aby takiemu dziecku najmilsze sprawić wakacye. O jakże przyjemnym będzie dla tych dzieci dwumiesięczny odpoczynek! Serce ich codzień radować się będzie, że tak chwalebnie zakończyli rok szkolny; każda rozrywka podwójnie będzie ich cieszyła, jako sprawiedliwie zasłużona.

O podziękujcie dziś wy dobre dzieci P. Bogu, że wam na dzień egzaminu tyle szczęścia zgotował. Powiedzcie, jak ów sługa wierny: Panie! dałeś mi pięć talentów, tak hojnym okazałeś się dla mnie; ja też darów tych nie zmarnowałem; oto wszystek owoc mej pracy Tobie ofiaruję, niech Ci będzie z niego chwała.

Drugie dzieci nie mogą się pochwalić tak pomyślnym wynikiem: ich postęp tylko dobry albo dostateczny, lecz P. Bóg więcej od nich nie żąda, bo im nie użyczył tyle darów, co tym pierwszym. Ich nauka może w trudnych odbywała się warunkach; nie mając bystrego umysłu i dobrej pamięci, musieli dłuższy czas poświęcać, aby zadania wypracować. Może mieli daleko do szkoły i do kościoła, a drogę tę pieszo trzeba było odbywać — tak więc nietylko siły ducha ale i ciała musieli wytężać. Może ich rodzice biedni nie mogli im dać dostatecznego odzienia, pożywienia i przyborów szkolnych; nieraz głodne i chłodne przychodziły do szkoły, a w domu nie miały pomocy do nauki ani spokojnego kąta do wyuczenia się lekcyi. A jednak pracowały wytrwale, przykładały się do książki cierpliwie, ukończyły dobrze rok szkolny i przejdą do następnej klasy. To, co dzieci celujące zawdzięczają może tylko zdolnościom i pomocy rodziców, to te średnie dzieci zdobyły so-

bie wytrwałą pilnością—i dlatego właśnie na przyszłość najlepsze rokują nadzieje. Jak ci bogacze, co nie lubią pracować, gdy przetrwonią majątek, schodzą potem na żebry, tak bywa nieraz i z tymi uczniami, co w szkole ludowej celowali. Nie uczyli się wiele, ale dlatego, że byli zdolnymi, a panom nauczycielom się przymilali, i dlatego, że rodzice za nimi przemawiali, piękne świadeatwa otrzymywali. Ale gdy potem idą do szkół wyższych, gdzie nauka trudniejsza, gdzie zdolności same już nie wystarczają, to ci uczniowie zostają w tyle, a nawet przepadają i zupełnie w życiu marnieją. Za to ci średni, którzy byli wytrwałymi w pracy i sumiennie na każdą lekcyę się gotowali, wyprzedzają ich i później w życiu piękne zajmują stanowiska. I spełniają się słowa: Dobrze sługo wierny, iżeś nad małem był wierny, nad wielą cię postanowię.

Są wreszcie trzecie dzieci, które dziś nie dziękować, ale raczej przepraszać P. Boga powinny, bo żadnego postępu w nauce nie zrobiły i w tejsamej klasie jeszcze drugi rok zostać muszą; talent odebrany od Boga zakopały w ziemi, niczego się nie dorobiwszy. A niestety liczba ich taka wielka! W niektórej klasie niema żadnego postępu bardzo dobrego, zato wiele niedostatecznych! Takie dzieci nawet na nazwę uczniów nie zasługują, skoro się nie nie uczą; przynoszą wstyd szkole, nauczycieli tylko do gniewu pobudzają, a rodzicom zmartwienie sprawiają. Bo na cóż im rodzice sprawiają książki i dają jeść, skoro to wszystko idzie na marne? Rok cały został stracony; jakaż to szkoda niepowetowana! Można było nabyć tyle wiadomości, można było z kolegami posunąć się teraz wyżej, cóż kiedy patrzało się jeno zbytków, goniło się i spacerowało po ulicy, czas przechodził na wstrętnem próżniactwie. Gdyby choć te złe i gnuśne dzieci uznały swą winę i za nią żałowały, ale niektórzy, jak ów sługa, szorstko jeszcze wygadują: „Nauczyciel był niesprawiedliwy, zawsze trudniej mię pytał, uwziął się na mnie.“ Tymczasem całego niepowodzenia jedyną przyczyną jest niedbalstwo i lenistwo. Przez dziesięć miesięcy robiło się wakacye, dlatego teraz właściwe wakacye będą gorzkie, pełne wyrzutów sumienia, będzie płacz i karanie.

Taki to rachunek z wami, dzieci, przy końcu roku, taki sąd nad wami się odbywa. A za tą ludzką karą i nagrodą kiedyś przyjdzie kara i nagroda Boska. Jak skończył się ten rok szkolny, tak skończy się kiedyś i życie, a wtedy nie nauczycielstwo, nie rodzice, ale sam Bóg sądzić was będzie. A ten sąd Boży odbywać się będzie na podobieństwo klasyfikacyi w szkole: tu przedkładają katalogi, gdzie spisane są dobre i złe noty z całego roku—tam

otworzą księgę żywota, w której zestawione są wszystkie dobre i złe uczynki człowieka.

Tu na konferencyi waży się, w jakim postępie ucznia umieścić — tam również przyniosą wagę, aby ocenić, w co człowiek więcej obfituje, czy w cnoty, czy w grzechy. Tu na egzaminie ogłasza się wynik waszego całorocznego chodzenia do szkoły — tam też wyda Bóg wyrok na tych, co będą po prawicy i po lewicy. Tu spotyka was nagroda albo kara, która potem całe wakacye albo uprzyjemni albo goryczą zaprawi — tam dostanie się człowiekowi nagroda lub dosięgnie go kara, która już przez całą wieczność go nie odstąpi ku jego niezmierzonemu szczęściu lub niewysłowionej rozpaczy. A to, co się dzieje dziś przy końcu roku szkolnego, może się łatwo odbić echem na sądzie ostatecznym. Te dzieci niedbałe, co nie spełniły obowiązków szkolnych, jeżeli w dalszem życiu nie odmienią swego nałogu, niech się ulękną tego sądu Bożego, bo spotka ich tam kara większa zaprawdę, niż dzisiaj, bo kara piekła, wieczne przekleństwo. Jeżeli zaś dziecko już teraz w szkole jest sumienne, idzie za głosem Boga, rodziców i nauczycieli, dokładnie spełnia wszystko, co nakazane, to ufać można, że i w dalszem życiu ważniejsze spełni obowiązki i tąsamą sumiennością zawsze odznaczać się będzie. Takie też dziecko Bóg kiedyś z otwartemi przyjmie ramionami i powie mu: Wnijdź do wesela Pana twego. Amen. X. W. W.

Egzorta na początek roku szkolnego.

O pilności w nauce religii.

Kochana młodzieży! Skorośmy po skończonych wakacyach wrócili do szkoły, to i do pracy na nowo zabrać się musimy; wypoczynku było dosyć, dłużej przeciągać go nie można. Zdaje się zwykle dzieciom, że te dni, w których chodzą do szkoły, to jakieś nadzwyczajne, bo ich niesłychanie krępują i obciążają, zato gdy przyjdą święta albo wakacye, to wczas normalny, jakiego kiedyś po skończeniu szkoły zawsze używać będą. Mylą się jednak, bo dni pracy zawsze będą regułą, a dni wypoczynku wyjątkiem; wszystek czas ma być wypełniony pracą; odpoczynek tylko na chwilę ją przerywa, aby wyczerpane siły człowieka na nowo odświeżyć. Odświeżyłyście właśnie przez wakacye siły ciała i umysłu, więc z pomocą Bożą, o którą dziś poprosimy, weźmijcie się

ochoczo do książki, tem więcej, że w nowym roku szkolnym nie wystarczy tasama pilność, co w zeszłym, boć każde z was postąpiło o jednę klasę wyżej, będzie miało zatem przedmioty liczniejsze i trudniejsze; a i te, co zostały w tejsamej klasie, muszą dołożyć więcej starania, bo inaczej skończyłyby tę klasę taksamo jak przed wakacyami. Do wszystkich przedmiotów trzeba się sumiennie przykładać, żadnego lekceważyć nie wolno, więc ani robót ręcznych, ani rysunków i kaligrafii— ale jest jeden przedmiot, do którego trzeba przystąpić ze szczególniejszem zamiłowaniem, który nad wszystkie inne cenić potrzeba, a to jest nauka religii.

Nauka to nie wymyślona od ludzi, ale objawiona od Boga i dlatego właśnie objawiona, że ludzie nigdyby sami do jej poznania nie doszli: ona daje jasną odpowiedź na te wszystkie zagadnienia, nad któremi długo biedzili się starożytni mędrcy pogańscy i rozwiązać ich nie mogli. Religia upewnia nas, że ponad światem jest jeden Bóg, Istota Najwyższa, która wszystkiem kieruje i której wszystko ulegać powinno—i dowiadujemy się, jaką jest ta Najw. Istota, co Ona w ciągu wieków zdziałała, czego żąda od ludzi, jakie są Jej zamiary względem świata. Pouczamy się dalej, jak powstał ten świat i jaki jest początek rodu ludzkiego; jak ten świat przez grzech został zepsowany a przez Zbawiciela naprawiony; jakie wreszcie będzie zakończenie świata i jak będzie przedstawiała się wieczność. Poznajemy jasno, jakie jest nasze ostateczne przeznaczenie, jak nam trzeba żyć, żeby dojść do tego przeznaczenia i jakich środków pomocniczych ku temu używać — czyli krótko mówiąc: religia uczy nas, jak mamy służyć Bogu, aby się uszczęśliwić na wieki.

Czyż to nie są wiadomości ważne, potrzebniejsze o wiele niż jakikolwiek inny przedmiot? Jednych rzeczy uczą się ludzie dla zarobku, np. rzemiosł, sztuki lekarskiej — drugich rzeczy uczą się dla wykształcenia, np. literatury, fizyki— innych rzeczy dla wygody, aby się łatwiej między ludźmi po świecie obracać, jak rachunków, języków — innych jeszcze dla samej przyjemności, jak rysunków albo muzyki. A cóż powiedzieć o nauce religii? Są prawda tacy, którym ona daje utrzymanie, mianowicie księża, zwłaszcza katecheci; uczą się też jej niektórzy dla wykształcenia, boć ona prawdziwą jest umiejętnością; jest też religia wielce przydatną do życia doczesnego, bo w niejednem trudnem położeniu daje radę i pociechę; oddawanie się tej świętej nauce sprawia niejednej osobie wielką przyjemność — z tem wszystkiem jednak głównym

celem nauki religii jest: poznać drogę do zbawienia i środkami religijno-moralnymi do zbawienia sobie dopomódz.

Z tego wynika naprzód, że religii *koniecznie* trzeba się uczyć, tak jak koniecznie duszę zbawić potrzeba. Powiedział Pan Jezus: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat zyskał, a na duszy szkodę poniósł?" Na cóżby się zdało, gdyby człowiek miał wielki zarobek lub wykształcenie, posiadł wszystkie wygody i przyjemności, a potem duszę zatracił na wieki? Jak więc zbawienie ważniejsze jest nad wszystkie inne dobra ziemskie, tak religia ważniejszą jest od wszystkich innych przedmiotów naukowych, ważniejszą niż polskie albo niemieckie, gramatyka albo geografia, choć na te przedmioty więcej godzin w tygodniu przeznaczono, a na religię tylko dwie. Za to religia udzielaną jest we wszystkich klasach, od pierwszej do najwyższej—i we wszystkich szkołach różnego rodzaju: ludowej i wydziałowej, realnej i gimnazyalnej, seminaryum i przemysłowej. Niektórych przedmiotów wolno uczyć się tylko dla otrzymania dobrego świadectwa, a po opuszczeniu szkoły wolno je zapomnieć, jak to się rzeczywiście zdarza, że w późniejszem życiu zapomina się wielu tych wierszy i opowiadań, tej chemii i geometryi, któreśmy w szkole dobrze umieli. Ale wiadomości religijnych nie wolno zapominać, do końca życia trzeba je powtarzać i coraz więcej rozszerzać i pogłębiać; Katechizmu i Biblii po ukończeniu szkoły się nie pozbywać, ale jeżeli się zniszczyły, na nowo oprawić i jako najukochańsze książki mieć w poszanowaniu.

Skoro religia jest drogowskazem do nieba, to *każdy* powinien ją znać, kto tylko potrzebuje zbawienia dla duszy. Dlatego uczą się religii nietylko te dzieci, które chodzą do szkoły, ale i te, co są jeszcze w domu, i ci, co już dawno szkołę skończyli. Gdy tylko dziecię zacznie mówić i coś pojmować, już matka wprawia je do pacierza, poucza o P. Bogu, objaśnia obrazki święte; zaś młodzież starsza dla utrwalenia tego, co w szkole nabyła, chodzi na kazania, czyta książki wyjaśniające i broniące wiary, slucha jakich uczonych wykładów religijnych.

Nie tylko młodzi winni się uczyć religii, ale także starsi, wogóle ci, co jej nie umieją, dlatego że albo do szkoły nie chodzili, albo co umieli, to zapomnieli. Jeżeli między ludnością wiejską znachodzą się tacy, co pisać i czytać nie umią i nic o Bożym świecie nie wiedzą, można im to wybaczyć, jeżeli nie mieli sposobności do nauki, gdyby jednak nie znali katechizmu, to usprawiedliwić ich nie można; a już byłoby winą nie do darowania, gdyby

człowiek wykształcony, który posiadł wszystkie rozumy, nie znał głównych prawd wiary. Taki pozostawałby ciągle w stanie grzechu, i gdyby się spowiadał, nie otrzymałby rozgrzeszenia, pókiby tej niewiadomości nie usunął. A jeżeli wszyscy powinni znać religię, to szczególniej przykładać się do niej mają dziewczęta, bo mają dawać przykład religijności dla drugich i częściej niż chłopcy znajdą się w tem położeniu, że im wypadnie innych w rzeczach Bożych pouczać. Każda matka jest przecież pierwszym katechetą dla dziecka, a jeżeli pani domu jest pobożna, to wszyscy żyją po Bożemu: i mąż i służba i dzieci.

Wreszcie skoro nauka religii jest konieczną, to i *dokładną* być musi; nie można jej zbywać powierzchownie, opuszczać lekcyj, przy odpowiadaniu stękać piąte przez dziesiąte. Wiadomości religijne muszą być pewne i musimy na pewno wiedzieć, co za prawdę przyjąć, co jako fałsz odrzucić; musimy jasno odróżnić dobre od złego, aby pierwsze spełnić, drugiego uniknąć; trzeba dokładnie znać wszystkie obowiązki chrześcijańskie i warunki do przyjmowania Sakramentów św. Dlatego z religii nie powinno być innych klas w świadectwach, tylko „dobrze" albo „bardzo dobrze"; jeżeli która ma notę tylko dostateczną, już na jej wiadomościach polegać nie można. Do religii tem usilniej trzeba się przyłożyć, że to przedmiot trudny, bo i rozumowy i pamięciowy; skoro pamięciowy, to trzeba w domu tyle czasu mu poświęcić, aż zadana lekcya dobrze w głowie utkwi, a skoro rozumowy, to trzeba pilnie uważać na te wyjaśnienia, które katecheta w klasie podaje.

Godną naśladowania jest pilność jednego chłopca wiejskiego, imieniem Janka, który bardzo wcześnie zrozumiał, jak ważną jest nauka św. religii. Był on bardzo biedny, matka nie miała za co kupić mu obuwia, lecz pomimo mrozów boso i w lichej sukmanie przychodził zdaleka do kościoła na naukę. X Proboszcz, litując się nad nim, pozwolił mu na czas zimy w domu pozostać, lecz chłopczyna odrzekł stanowczo: „Choćby mi nogi miały umarznąć, będę przychodził, aby się coraz lepiej dowiedzieć, jaka jest droga do nieba".

Widzicie, że religia, choć między przedmiotami szkolnymi umieszczona, przecież zupełnie odmienne, aniżeli świeckie nauki, i stokroć donioślejsze ma znaczenie; to też z wyższą myślą, z większem namaszczeniem trzeba się jej oddawać. Niestety są uczenice, które zamiast religii dać pierwszeństwo, gorzej ją traktują niż inne przedmioty. Mówią sobie, niewiadomo na jakiej podstawie, że z religii nie dostanie się złej klasy, a choćby się dostało, to

nie będzie przeszkodą do ukończenia szkoły. Są nawet takie, co bluźnią, że religia w szkole niepotrzebna, bo w przyszłem życiu chleba z niej nie będzie. I dlatego, że tak myślą, religię sobie lekceważą i prawie że się jej nie uczą; ich podarte, pobazgrane katechizmy są najlepszą oznaką, jak sobie cenią tę św. naukę; są i takie, co katechizmu wcale sprawić sobie nie chcą, choć to prawie najtańsza książka szkolna. Trzeba się potem na nie gniewać, karami zmuszać do obowiązku i ostatecznie złe klasy do świadectw ich wpisywać: z takich dzieci wyrosną później tylko niedowiarki i osoby wykolejone. Jeżeli dziś tyle jest ludzi, którzy zupełnie porzucili religię i żyją jak poganie, a nawet gorzej, bo jak zwierzęta, to dwie są do tego przyczyny: folgowanie namiętnościom, zwłaszcza pysze i lubieżności, i nieznajomość prawd religii. Niektórzy są nawet bardzo wykształceni, potrafią mądrze rozprawiać o tajnikach przyrody, o dawnych czasach, a z Małego Katechizmu egzaminu-by nie zdali; nie wiedzą, jak mają żyć według woli Bożej i do zbawienia wiecznego nie dochodzą.

Dlatego, kochana młodzieży, całem sercem przykładaj się do nauki religii; jeżeli nota z religii, jak mówisz, w świadectwie wiele nie znaczy, to dobrze! nie ucz się dla noty, ale ucz się dla Boga, dla dobra swej duszy nieśmiertelnej. Takiej właśnie intencyi do tej nauki potrzeba, bo to nauka święta, która od Boga wyszła i do Boga nas doprowadza; więc nie tylko rozumem ale i sercem i wolą do niej się przyłożyć mamy! Niedosyć prawd wiary wyuczyć się na pamięć i je rozumieć, trzeba też mocno w nie wierzyć i wiedzieć, dlaczego się wierzy; trzeba się w nich rozmiłować i życie swoje do nich stosować. Religia powinna rzucać światło na wszystkie inne przedmioty naukowe, powinna wnikać we wszystkie nasze czynności i całą szkołę opromieniać. W tym celu właśnie z godzinami religii łączą się niedzielne nabożeństwa, egzorty, przystępowanie do św. Sakramentów, obchodzenie uroczystości, modlitwa przed i po nauce—aby nauka katechizmowa nie była martwą literą, ale weszła w naszą krew i była motorem całego życia. Jeżeli w nowym roku szkolnym tak tę naukę pojmować będziecie, to nie tylko katechizm i biblię sobie przyswoicie, ale zrobicie pomyślne postępy i w innych przedmiotach, a co najważniejsze, wszystkie wasze obyczaje po Bożemu urządzicie. Amen.

X. Wład. Wrana.

Powody założenia „Związku księży abstynentów“.

(C. d.). Nie tylko więzienia, ale i szpitale zaludniają się dzięki zwyczajom pijackim. Obliczono, że w r. 1902 w Anglii na *delirium tremens* zmarło 2.784 osób. Choroby nerek, wątroby, serca, nagłe ataki śmiertelne, bardzo często źródło swe mają w alkoholu. Gruźlica, która w Galicyi szybko wzrasta, ma wielkiego przyjaciela w trunkach alkoholowych. Z pomiędzy trzeźwych tylko 4% popada w suchoty, natomiast z pijących wódkę nawet umiarkowanie 14% dostaje gruźlicę.

W towarzystwach ubezpieczenia na życie bardzo dokładnie prowadzone obliczenia wykazują, że na 100 oczekiwanych wypadków śmierci w oddziałe abstynentów spełnia się tylko 55, a w dziale pijących umiarkowanie spełnia się 79. Nieszczęsne zaś katastrofy w kopalniach i w przemyśle w 43% spowodowane są alkoholizmem; a zważyć trzeba, że np. w Stanach Zjednoczonych w samych tylko katastrofach kolejowych ginie rocznie około 10.000 ludzi!

Zakłady obłąkanych mogą także wykazać znaczną ilość takich, którzy z pijaństwa szału dostali. Wydatki za rok 1905 w zakładzie dla oszalałych z alkoholizmu w Mnichowie wyniosły (na 134 chorych) 86.915 mk.

Alkoholizm jest ruiną ekonomiczną. Stany Zjednoczone wydają rocznie na alkohol 15 miliardów koron, Anglia 4½ miliarda koron, Austrya 3 miliardy koron. Obliczmy, chciejmy się tem potrudzić, ile koron przepija przeciętnie wieś galicyjska, a dojdziemy do przekonania, że mniejsze wsie wydają na alkohol po kilka tysięcy koron rocznie, średnie kilkanaście tysięcy, a znajdzie się sporo takich, które nie wahają się stracić w ten sposób rocznie 25—30 tysięcy koron. Kto nie wierzy, niech (dokładnie) „zmierzy“ w swojej miejscowości, gdzie pracuje. Najlepiej obliczenia te czynić na Radzie gminnej, aby naprzód panom radnym otworzyć oczy na spustoszenie, które alkohol w kieszeni wyrządza. Piją oni, a potem socyalistę lub ludowca wołają: Ratuj nas z biedy.

Jak alkoholizm zdoła opętać wolę, wyraża to dobitnie poeta Seb. Klonowicz w wierszu o gorzałce:

„Ktoś bierze dochód — a wieśniacy dzicy
Piją, choć cierpią, choć pierś się przepala.
Pijąc, przeklina truciznę paloną,
A traci na nią wszystko do szeląga!
I choć gorączka przejada mu łono
Na nowo rękę do czary wyciąga“.

Ileż to z alkoholizmu powstaje cierpień, nieraz długich i rodzinnych niesnasek, zgorszeń! ileż straconej wiary, ile bluźnierstw, znie-

wag religii, których statystyka nie potrafi ująć w ramy obliczeń! Pierwsze grzechy większe przeciw obyczajności, nieraz straszne, najczęściej spełniają się w odurzeniu alkoholowem. Gdzie zatknięty sztandar czerwony, tąm także pierwszy zdąża: pijak!

Jest więc wróg, tyran wielki między nami, jest wilk, który owczarnię rozprasza!

My kapłani, którzy przecież dla ludzi się poświęcamy, jesteśmy jako Jeremiasz, na gruzach ojczystych. Wszedł nieprzyjaciel, zniszczył Jeruzalem, ziemię naszą, lud ujął w moc swoją. A nieprzyjaciel wewnętrzny, gorszy od trzech postronnych. Ilekroć chcemy Jeruzalem wziąść pod skrzydła opieki Kościoła, a nie chce... woli bluźnierców, ich za patronów obiera, bo moc trunku zakochała lud nasz w doczesności tylko. Dźwignijmy lud z alkoholizmu, a będzie wypełniał lepiej wezwanie: „Co wzgórę jest szukajcie, a nie co na ziemi".

„My, kapłani! Lud nasz wieść mamy przed Boski tron — a lud ten bożka sobie obrał, Bachusa; jemu składa ofiary ze wszystkich skarbów, z mienia i duszy swojej i z rodzin swoich.

My apostołowie! Życie poświęcić mamy w misyi, aby Ewangelia przeszła w czyn, w życie społeczeństw i poszczególnych ludzi, a lud z alkoholem pije szatańskie zasady i te w jego życie wchodzą.

My chrześcijanie! Troskać się mamy o to, aby tętno życia nadprzyrodzonego silnie biło w tych, w śród których żyjemy, — a bracia nasi w chrześcijaństwie łaskę za nic mają; kieliszek opary alkoholowej więcej wart u nich, niż ich dusza krwią Chrystusową okupiona!

My ludzie! O godność rodzaju ludzkiego dbać mamy. Łzy gorzkie nam ronić! Bliźni nasi szaleńcami się czynią! Dla alkoholu bydlętom nierozumnym już przyrównani i gorsi od bydląt się stają!

Lud woła do nas Jobowym głosem: „Zlitujcie się nademną, zlitujcie się, przynajmniej wy przyjaciele moi!"

Niech więc ideał kapłana, apostoła, chrześcijanina, człowieka, zabłyśnie w nas, wszystkim na wzór! Naprzód więc! Ramię ducha naprężyć, broń chwycić, bo płacz ludu gra nam, jako marsz wojenny na walkę, na bój zwycięski, z największym wrogiem, z alkoholizmem!

Czy wszystkie nasze siły wytężone? Czy jesteśmy więcej pasterze czy więcej najemnicy w obec drapieżcy w owczarni? Czy serce dobrze czuje niedolę dziatwy gorszonej przez ojców-opojów, niewiast poniewieranych przez mężów pijaków, niewolę ofiar zostających w twardych kleszczach alkoholizmu? Czy umysł nąsz objął rzeczywiste rozmiary tej klęski alkoholowej, czy przypatrzył się jej zapomocą rozważania, zapomocą pism i ksiąg?

A może przyzwyczailiśmy się do tej plagi, i zgodziliśmy się na zupełną przegraną? I rzeknie nam Chrystus: „Oczy mają a nie widzą, uszy mają a nie słyszą?“

Powie nam to, jeśli nie będziemy choć trochę studyowali sprawy alkoholizmu! Choć inni spali jeszcze, myśmy zawsze walczyli, (bo wszystko zmuszało nas do walki), ale snać licho wałczymy, jeżli klęska trwa w swej mocy. Przyczyną główną złej taktyki w walce z alkoholizmem jest brak odnośnego studyum.

Uświadomienie jest zawsze pierwszym krokiem każdej akcyi, a więc i antyalkoholowej. Stąd autor broszury „Der katholische Klerus und eine moderne Frage,“ ukrywający się pod pseudonimem „Joannes“, tak pisze: „Jeżli kler katolicki aż dotąd w ruchu przeciw pijaństwu po części nie stał na swem stanowisku, przyczyną tego jest nie brak gorliwości, życzliwości i zaparcia się, lecz jedynie niedostateczna znajomość sprawy alkoholizmu“.

Oprócz tego uświadomienia trzeba się uzbroić jeszcze w abstynencyę. Rzetelne studyum alkoholizmu prowadzi ludzi dobrej woli do zupełnej wstrzemięźliwości od trunków alkoholowych. (D. n.).

Mkl.

O NAUCZANIU ETYKI.

Nauczanie teologii moralnej — więc i etyki w szkołach średnich — popadło od 50 lat w pewien zastój, bo (jak wywodzi referent kursu katech., ks. dr. *Szczeklik*) nie idzie ono w parze z rozwojem psychologii i socyologii, lecz argumentuje zawsze ex auctoritate theologorum. Zbyt wyłącznie oparto się przytem na św. Alfonsie Liguori'm, a zapomniano o św. Tomaszu z Akwinu.

Odłączenie etyki od filozofii spowodowało jej względną płytkość, odłączenie zaś od ascetyki jest powodem wysuwania na czoło samych prawie grzechów (Lehmkuhl, Noldin). Tego rodzaju patologię uznać trzeba za coś jednostronnego wadliwego i naśladować pedagogię, która (Förster) oddawna trafniejszą drogę obrała. Hygiena moralna czyli wskazówki, jak nabywać cnót, ważniejsza jest w życiu od patologii wspomnianej. W szkole nie wystarcza przydzielić tę część etyki egzortom, bo się ich nie kontroluje; należy owszem wyznaczyć jej miejsce w podręczniku i wykładzie. Tłómaczy tem układ własnego podręcznika [1]).

---

[1]) Wzgląd ten znalazł, również wyraz swój *w Ill. Katechizmie* X. W. G.

Nie powinno się poruszać kwestyj jałowych (sporów zakonów), a za to uwzględniać pilnie ducha czasu, czyli zmodernizować etykę. Dziś niewiara niszczy życie moralne, więc odnośne kwestye apologetyczne—jako lekarstwo na niewiarę—powinny wejść w nauczanie etyki ex professo. W podręczniku swoim zamierza pouczyć jaśniej o etyce niezależnej i w ogóle związać etykę z dogmatami [1]). Ucząc o sumieniu, uwydatni związek sumienia z Bogiem. Zaznaczy, że etyka niezależna za cel człowieka uważą tylko dobro doczesne, że nie jest w stanie zaznaczyć należycie wyższości dóbr moralnych, że nie zdoła wyjaśnić obowiązku, że przecenia naturalne siły człowieka w kierunku moralnym itp.

Z ewolucyonistów zamierza omówić system Spencera i Nietschego. Pierwszy jest altruistą; za normę moralności uważa dobro publiczne, a poczucie sumienia wywodzi z instynktu zwierzęcego. Trzeba więc zaznaczyć różnicę między sumieniem a instynktem i uwydatnić, że zwierzę nie ma pojęcia o cnocie, więc też nie ma sumienia. *Nietsche* teoryą nadczłowieczeństwa podchlebia młodym ludziom, zwłaszcza Polakom, skłonnym do przesadnego indywidualizowania, do nieposłuszeństwa. Podręcznik zaznaczy, że system ten zaciera różnicę między zwierzęciem a człowiekiem i w praktyce obniża poziom moralności, bo rozum sam idzie łatwo w służbę namiętności. To też Darwin walkę o byt poczytuje za warunek postępu. Marzenie o nadczłowieku jest błędem lub objawem pychy. I katolicyzm chce rozwoju człowieka, ale na gruncie etycznym.

Dział o liberalizmie przerobi obszerniej pod trojakim względem: politycznym, ekonomicznym i religijnym [2]). Omówi też w podręczniku lepiej stosunek kościoła do państwa, a skróci natomiast dział o prawie.

Przy VI. przykazaniu zaznaczy, że etyka nie powinna ustępować sztuce, bo etyka odnosi się do wszystkich czynów. Estetycznie pięknem jest to, co się podoba człowiekowi wyrobionemu wszechstronnie, więc mającemu rozwinięte poczucie moralne. Wspomni o zasługach Kościoła w zakresie sztuk pięknych i w niedopuszczaniu do przesady w kierunku bądź realistycznym bądź idealistycznym.

Uwydatni także zasługi Kościoła w zwalczaniu zabobonów. Zabobonom powszechnym oddają się ludzie bez myśli o szatanie, lecz

---

[1]) Czyni to również *Ill. Katechizm średni* X. W. G., przypominając przy dogmatach wynikowe zasady moralne i na odwrót, bo w ten sposób uczniowie pojmą najłatwiej, że etyka bez dogmatu jest potokiem bez źródła, gmachem bez fundamentu.

[2]) Czyni to w sposób zwięzły i przystępny Ill. Katechizm Średni X. W. G.

jedynie z tradycyi, z nierozsądku, a nawet z wielkiego szacunku dla rzeczy świętych. Nie praktyka nierozsądna, lecz rozum i wiara powinny tu decydować. Zabobony demoniczne odbywają się z zaklinaniem ducha złego, z używaniem tajemniczych formuł, ale i w tych współdziałanie ducha złego jest rzadkie, bo go wola Boża krępuje. Ze względu na intencyę demonizm taki jest jednak peccatum grave.

Wymienia także kilkanaście drobniejszych ulepszeń, które w swoim podręczniku do etyki zaprowadzić pragnie i prosi o wyrażenie opinii o tych projektach i o podanie nowych wskazówek.

Dyskussya wykazała jednomyślną zgodę na zmiany proponowane przez Referenta. W ogóle podręcznik Jego uważają katecheci za wyborny, zwłaszcza gdy będzie ulepszony w sposób wspomniany! Zgłoszono także niektóre życzenia.

Ks. dr. *Gerstmann* radby widzieć uwzględnioną szerzej kwestyę spirytyzmu, hipnotyzmu i stolików wirujących.

Ks. *Szydelski* pragnie pogłębienia działu o radach ewangelicznych i o grzechach głównych i podzielenia etyki na obowiązki względem Boga, siebie i drugich (w czem go popiera X. Jeż). Chciałby także mieć w podręczniku historyę prawa kościelnego i poematy.

Ks. *Jeżewicz* zaleca uwzględnianie zalet i wad narodowych.

Ks. dr. *Ryłko* pragnie zapobiec filozofowaniu, ą nauczyć żyć, dlatego radzi kłaść nacisk na pobudki do cnót. Kształcenie woli powinien podręcznik i katecheta mieć pilnie na oku. Etykę oprzeć należy na naturze człowieką, bo etyka nie jest nam narzucona.

Ks. dr. *Ratuszny* żąda także uwzględniania pobudek naturalnych i zaznaczenia, o ile etyka chrześcijańska przyczynia się do podniesienia kultury. Pragnie widzieć w podręczniku coś więcej o twierdzeniach Lombrosa, a przy liberalizmie o wolności sumienia, prasy i nauki. Potrzebę zakonów należałoby szerzej omówić, równie jak o pojedynkach (z uwzględnieniem przeszkód obecnych i pobudek). Potrzebuje także pogłębienia wykład o miłości ojczyzny, o prywatnej własności i o jałmużnie (dodać o systemie elberfeldzkim).

Ks. *Marklein* radzi uczyć o grzechach w połączeniu z cnotami jako przeciwstawieniu i wyjaśnić lepiej stosunek etyki do sztuki, bo nagość niezawsze razi (Boticelli, Fra Angelico). Żali się na fałszywą pobożność i zaleca określenie demokracyi chrześcijańskiej na tle narodowem.

Ks. dr. *Podwin* przestrzega przed przeładowaniem podręcznika i wykładów i radzi wskazać jasno cel życia i drogę doń omówić praktycznie, uwzględniając także potrzeby życia publicznego.

Ks. *Bystrzycki* broni w podręczniku strony ascetycznej. Zaleca sporządzić dla katechetów wykaz dzieł katolickich w każdej dziedzinie.

Referent broni podziału etyki według Dekalogu, a sprzeciwia się zastósowaniu wierszyków. Uważa za błąd w planie nauki gimnazyalnym, że materyi nie rozdziela się należycie, a tylko się o nią często potrąca, wskutek czego nie można żadnego tematu wyczerpać do dna. Wiele też przekazać się musi indywidualności katechety. Ogólne wrażenie referatu było dodatnie; dodatnim też będzie prawdopodobnie rezultat: ulepszony podręcznik. Dlaczegoż przy katechizmach nie obrano drogi podobnej?

Rady sieroce, jako czynnik wychowawczo-społeczny.

(Dok.). Przewodniczącym każdej Sierocej Rady gminnej jest z reguły każdoczesny naczelnik gminy, parafialnej zaś miejscowy ksiądz proboszcz lub administrator. Agendy te może przejąć i nauczyciel, jeżeli tego zajdzie potrzeba. Chodzi tu przedewszystkiem o wspólną pracę, nie zaś o zaszczyty lub godności. Oprócz przewodniczącego w skład sierocej Rady gminnej wchodzą przynajmniej trzej członkowie i dwaj zastępcy, wybrani przez Radę gminną. W większych gminach liczba członków może wynosić pięciu, a w razie potrzeby i siedmiu. Oznaczenie liczby członków zależy od uchwały Rady gminnej. Prócz członków z wyboru, każdoczesny proboszcz (lub jego zastępca), kierownik szkoły i przełożony obszaru dworskiego, są członkami z urzędu.

Parafialna Rada sieroca składa się a) z ks. proboszcza, jako przewodniczącego, kierowników szkół, znajdujących się w parafii, c) delegatów rad gminnych, przynajmniej po 2 z każdej gminy; d) zastępców wymienionych pod a) b) i c) — e) przełożonych obszarów dworskich; f) ojców sierocych, wybranych przez sierocą radę parafialną przynajmniej po jednym z każdej gminy i wreszcie g) matek sierocych, jeżeli je rada parafialna wybierze.

Ojcowie i matki sieroce wykonują zarządzenia Rady, przyjmują od sierót i mieszkańców gminy zażalenia i wnioski, należące do kompetencyi całej Rady sierocej. W gminach rozległych może być dwóch lub nawet więcej ojców sierocych, pomiędzy których cały obszar gminy na odpowiedne części należy podzielić.

Każda Rada sieroca na podstawie wyżej wspomnianych zapisków co roku w miesiącu styczniu zdaje sądowi nadopiekuńczemu sprawozdanie ze swych czynności, w wypadkach zaś nagłych natychmiast.

Członkowie Rady obowiązani są do spełniania następujących czynności: 1) Wykonują nadzór nad wszystkiemi sierotami i dziećmi nieślubnemi w okręgu im przydzielonym. 2) Czuwają, by sieroty lub dzieci nieślubne otrzymywały wychowanie religijno-moralne, by pobierały naukę szkolną, a następnie przygotowane zostały do zawodów praktycznych, zapewniających im kiedyś utrzymanie. 3) Zapobiegają krzywdom, wyzyskowi ze strony opieki, wychowawców lub służbodawców. 4) W razie dostrzeżonych braków, uchybień, zaniedbań opiekunów lub złych obyczajów ze strony pupilów i dzieci nieślubnych, mają donieść Radzie a Rada Sądowi. 5) Zawiadamiają Sąd za pośrednictwem przewodniczącego o zmianie pobytu, śmierci, ciężkiej chorobie pupila, opiekuna, opiekunki, o zamążpójściu matki lub zmianie miejsca jej pobytu. 6) Natychmiast donoszą, gdy sierocie zagraża niebezpieczeństwo szkody majątkowej. 7) Przedstawiają uzdolnione osoby na opiekunów, w razie gdy dotychczasowa opieka była nieudolną. 8) Członkowie Rady sierocej przynajmniej 2 razy w ciągu roku odwiedzają sieroty celem zasięgnięcia wiadomości o ich osobistych potrzebach i stosunkach. Każdy wreszcie członek powinien starać się o usunięcie usterek, przyczem postępować ma uprzejmie i z taktem, iżby wykonywany przezeń nadzór nie był przykrym, lecz przeciwnie budził zaufanie i stanowił zachętę do gorliwego sprawowania obowiązków opiekuńczych.

Pierwsze w państwie austryackiem, a na powyż przytoczonych zasadach oparte Rady sieroce, stworzył i do życia powołał sędzia powiatowy, Janisch, w okręgu sądowym Sebastiansberg w Czechach (góry kruszcowe) w maju 1900. Przeniesiony następnie do Friedlandu te same Rady w 38 gminach zorganizował. W sprawozdaniu z dnia 18. kwietnia 1901. o jednorocznej działalności okręgu sebastianberskiego tak mniej więcej wyraża się Janisch. Skutkiem zaprowadzenia Rad sierocych sprawy opiekuńcze załatwiane bywały gruntowniej i bardziej rzeczowo, zaś dowolność przy proponowaniu opiekunów zupełnie niemal ustała. Dzięki inicyatywie Rad sierocych poczęto coraz to więcej ustanawiać bardziej uzdolnionych opiekunów i z większą uwagą poczęto traktować sprawę opieki nad dziećmi nieślubnemi, dawniej prawie zupełnie zaniedbanemi. Wielu tego rodzaju dzieciom wyjednano datki na utrzymanie. wiele też dzieci skutkiem interwencyi Rad per subsequens matrimonium zostało legitymowanych.

Szczególniejsze zasługi na polu zabezpieczenia sierotom moralnego bytu położyła Rada sieroca w Sonenberg.

Dr. Gargas tak się o tem wyraża: „Sonenberg jest mieściną, eksportującą wielką ilość muzykantów i muzykantek, częstokroć nieletnich i idących w świat pod opieką jakiegoś przedsiębiorcy. Że takie podróże niezawsze wypadały korzystnie dla interesowanych, że nie wykluczone były bynajmniej wypadki wyzysku ze strony takiego przedsiębiorcy, zbyteczna dowodzić. Otóż, z inicyatywy Rady sierocej Sąd nadopiekuńczy postanowił, że paszporty podróżne będą takim sierocym grajkom udzielane dopiero po uzyskaniu zezwolenia na podróż ze strony władzy nadopiekuńczej. Zezwolenia takiego udziela się zaś muzykantom dopiero wówczas, gdy udowodnili świadectwem, że mają wykształcenie muzyczne, impresario zaś złoży kaucyę w Radzie sierocej lub w Sądzie na zabezpieczenie powrotu pupilki na wypadek jakichś nieprzewidzianych przeszkód. Kaucyą tą sąd może swobodnie na rzecz pupila rozporządzać, w szczególności może się starać o powrót pupila; przedewszystkiem kaucya sama jest gwarancyą, że małoletni grajkowie nie poniosą szkody ani pod względem fizycznym, ani pod względem moralnym i że będą mogli sobie znaczniejsze kwoty zaoszczędzić. Co się tyczy oszczędności zwłaszcza, postanowiono, że prawni zastępcy małoletnich muszą się w stale powracających czasokresach wykazać co do sposobu fruktyfikowania; często dzieje się i tak, że przewódca drużyny muzycznej przesyła pocztą część oszczędności małoletnich muzykantek do sądu nadopiekuńczego".

Coś podobnego mogłyby zdziałać i nasze Rady sieroce względem nieletnich sierót—obieżysasów, których tak ciężko zapracowany grosz tonie nieraz w kieszeniach nieuczciwych, pod żadną kontrolą niestojących pseudoopiekunów, wcale nie troszczących się o moralne prowadzenie się pupilów.

Jako członkowie Rad nawiążmy więc bliższe stosunki z tego rodzaju sierotami, a z całą pewnością nie gorsze niż w Sonenbergu osiągniemy rezultaty. Sędzia Janisch wspomina dalej, że w powiecie frydlandzkim Sąd posiada dokładne szczegóły o 4000 pupilach, pod jego jurysdykcyą pozostających. Równocześnie zaznacza on, że roczne sprawozdania Rad sierocych dołączone bywają w formie zapisków do dotyczących aktów pupilarnych i że niejednokrotnie powodują one sprostowanie, względnie uzupełnienie ksiąg sierocych sądowych. Rozwój frydlandzkich Rad sierocych poznać można ze sprawozdań, których w roku 1902 było 51, 1903 62, 1904 66, 1905 45. Sprawozdania te w wielu wypadkach dały powód do wkroczenia Sądu, zaś ścisła opieka nad dziećmi nieślubnemi spowodowała wiele alimen-

tów i odpraw. Zwiększają się też wypadki legitymacyj dzieci nieślubnych per subsequens matrimonium w rozmiarach dawniej nieznanych. Po zaprowadzeniu rad w powiecie frydlandzkim legitymacyj takich po latach 1902—1904 nastąpiło 395. W roku 1904 frydlandzkie Rady odbyły 77 posiedzeń, czyniąc 168 propozycyj w kwestyi ustanowienia opiekuna, zaś w tej samej sprawie udzieliły sądowi 45 opinij, wreszcie 14 razy wystąpiły w obronie małoletnich, powodując odjęcie opieki w kilku wypadkach.

Podobne Rady utworzono w bardzo wielu gminach czeskich i na Bukowinie, a uchwałą sejmu z listopada 1904 na Morawie; stoją one o tyle wyżej od typu frydlandzkiego, że do składu Rady prócz 2ch przedstawicieli gminy, księdza i nauczyciela, wchodzą lekarz i kobiety, a w siedzibie powiatu przedstawiciel stowarzyszenia humanitarnego, w gminie zaś tensam przedstawiciel, o ile stowarzyszenie takie tamże istnieje. I w Styryi na mocy ust. kraj. z dn. 28. sierpnia 1896 r. wprowadzono podobną lecz nieco odmienną od typu frydlandzkiego organizacyę. Nosi ona nazwę miejscowych Rad ubogich. Organem wykonawczym Rady są dozorcy ubogich, z ubogimi bezpośrednio się komunikujący. W powiecie Eferding istnieje jedna powiatowa Rada sieroca, w skład której wchodzą ojcowie sierót poszczególnych gmin, W gminach solnogrodzkich z ramienia Sądu opiekuńczego istnieją mężowie zaufania w liczbie 500.

I u nas powstają całe szeregi Rad sierocych. W roku 1906. w okręgu lwowskim z inicyatywy radcy wyż. sądu kraj. p. d'Abancourt założono 35 Rad sierocych. Tenże radca podnosi, że te tylko Rady dobrze funkcyonowały, w których osoby inteligentne czynny brały udział. Jako przykład nader pomyślnego rozwoju Rady stawia Radę sierocą w Rudańcach, gdzie regularnie co tydzień odbywają się posiedzenia, zaś ludność miejscowa z takiem do niej odnosi się zaufaniem, że przychodzi do niej nie tylko ze sprawami sierocemi, ale także także i ze sporami między pełnoletnimi, nadając jej dobrowolnie miano i znaczenie sądu rozjemczego. Ta sama Rada sieroca przyczyniła się skutecznie do rozerwania związku kązirodczego pomiędzy ojczymem a pasierbicą, zabezpieczyła ponadto byt materyalny dwojga dzieciom z tego grzesznego stosunku zrodzonym, wkońcu Rada ta doprowadziła do tego, że ojczym i pasierbica powchodzili w związki z innemi osobami.

W Galicyi zachodniej radca sądu kraj. i przełoż. sądu powiatowego w Makowie, p. Mally, zaprowadził Rady sieroce w swoim okręgu już w r. 1904. P. Mally zaznacza, że zdarzają się wypadki, iż niesumienni opiekunowie zarządzają majątkiem swych pupilów dla wła-

snej korzyści a małoletnie dzieci, dla których dochody z ich majątku powinny być obracane, wysyłają do obcych ludzi a częstokroć i do drugiej wsi na służbę, gdzie się poniewierają i największej nędzy doznają, a o tem nikt Sądowi nie donosi. „Często też zdarzają się takie wypadki, że opiekunowie, zamiast dzieci posyłać do szkoły, a następnie, o ile to możliwe, oddać do rzemiosła, używają ich wyłącznie dla swej korzyści bezpłatnie do posług domowych, a później, gdy podrosną, do pracy na swem gospodarstwie. Tak samo zdarzają się wypadki, że i rodzice swe dzieci pod względem należytego wychowania zaniedbują, nie kształcą ich i nie wychowują moralnie na uczciwych i pożytecznych członków społeczeństwa, lecz przeciwnie przez własne niemoralne prowadzenie dają dzieciom zły i gorszący przykład, a czasem nawet sami dzieci swe do złych czynów nakłaniają, przy karceniu zaś za drobne przewinienia nielitościwie je katują i na zdrowiu krzywdzą. To są powody smutnego objawu, że małoletni dopuszczają się czynów karygodnych i dość często bywają do odpowiedzialności karnej pociągani a podrósłszy stają się zakałą i ciężarem gminy. Gminne Rady sieroce mają przeciwdziałać tym ujemnym objawom“.

Ze sprawozdania naczelnictwa sądu w Krośnie należy podnieść okoliczność, że zachęcają tam Rady sieroce do zajęcia się dziećmi, których rodzice dłużej niż na rok wyjeżdżają do Ameryki, pozostawiając dzieci bez należytej moralnej i materyalnej opieki.

Dobre chęci poszczególnych sądów znalazły usilne i potężne poparcie ze strony lwowskiego prezydyum Sądu krajowego wyższego we Lwowie okólnikiem z dnia 6. grudnia 1905 Prez. 21756/1720/5 oraz i krakowskiego podobnym okólnikiem wydanym dnia 15. stycznia 1906 Prez. 14357/26 R. S./5. Krakowskie prezydyum wydało nawet w r. 1906. własnym nakładem „*Przewodnik dla Rad sierocych*“ obejmujący 11 stron druku, który nabyć można w naczelnictwie każdego Sądu powiatowego.

Odmienny typ Rad sierocych napotykamy w wielkich miastach, np. w Wiedniu, gdzie za staraniem najwybitniejszych funkcyonaryuszów sądownictwa wiedeńskiego w ciągu lat 1902 i 1903 zorganizowano we wszystkich dzielnicach 19 stowarzyszeń Rad opiekuńczych (Waisenraths-Vereine), z których każde rozciąga swój zakres działania na okręg jednej dzielnicy. W roku 1905 wszystkie te stowarzyszenia połączyły się w jeden związek. Rada sieroca mianuje sporą liczbę doradców sierocych (Waisenpfleger), mających prawo donoszenia o nadużyciach ze strony wychowawców. Doradcy ci otrzymują od sądu nadopiekuńczego w każdym specyalnym wypadku legitymacyę, uprawniającą ic do wywiadywania się o stosunkach dotyczącego pupila.

Legitymacya ta nie nadaje doradcy sierocemu żadnego stanowiska publiczno-prawnego, umożliwia mu jednak z reguły skuteczne przeprowadzenie wywiadów. Strona interesowana nie jest wprawdzie obowiązaną udzielać doradcy żądanych informacyj, odmowa jednak naraża ją na pewne podejrzenie, pociągające często za sobą cytacyę sądową. Stowarzyszenie takie wybiera zarząd, który ustanawia Radę sierocą. Radzie tej przewodniczy prezes stowarzyszenia, dyrektor Rady sierocej (Waisenrathsdirektor) i czterej referenci dzielnicowi. Rada sieroca ustanawia stósowną liczbę doradców i doradczyń sierocych, ci zaś dozorują pewną liczbę przydzielonych im sierót. Doradcy, jak i inne osoby czynne, nie płacą żadnych wkładek. W każdym wypadku odebrania sieroty od wychowawcy Rada sieroca na podstawie §. 1042. dochodzi kosztów utrzymania pupila gdyż mogłoby zachodzić niebezpieczeństwo, że dręczenie dzieci będzie użyte jako środek pozbycia się sierót. Rady sieroce stoją w ścisłym kontakcie ze wszystkimi zakładami i stowarzyszeniami dobroczynnemi.

Podobne stowarzyszenia spotykamy we Lwowie i w Krakowie. Lwowskie stowarzyszenie składa się z 5 dzielnicowych Rad sierocych. Każda z tych Rad ma przewodniczącego i zastępcę, którzy pod wodzą referentów dzielnicowych i ich zastępców wchodzą w skład Wydziału, oraz odpowiednej liczby przez Wydział mianowanych doradców i doradczyń sierocych.

Krakowskie stowarzyszenie, które weszło w życie w 1905 r., ma na celu starać się o dobro sierót i dzieci opuszczonych, zaniedbanych lub katowanych przaz rodziców, jak rówuież o poprawę małoletnich. Działalność tego stowarzyszenia rozciąga się na miasto Kraków. Mogą jednak przystąpić doń także powiaty sądowe: krakowski i podgórski, jeżeli przynajmniej po 20 osób z tych powiatów w charakterze członków zwyczajnych doń przystąpi. W takim razie mogą być również utworzone osobne Rady opiekuńcze dla okręgu wiejskiego, a te rozpaść się znowu na rady miejscowe i sekcyjne dla każdego wyznania lub też specyalnych zawodów (np. na sekcyjne, rzemieślnicze, młodzieży handlowej itd). Stowarzyszenie krakowskie liczy 430 członków zwyczajnych (opłacających roczne wkładki), 52 doradców (wolnych od płacenia wkładek), 15 członków stałych (z jednorazową wkładką 100 k.) i 1 członka założyciela (z jednorazową wkładką 500 kor.),

Podobnie jak w Radach sierocych gminnych, względnie parafialnych, tak i tu prowadzi się ewidencyę sierot systemem kartkowym, t. zn., że najważniejsze szczegóły notuje się na dotyczącym formularzu. W ten sposób dowiedziano się, że w samym Krakowie jest przeszło 1000 sierót,

które należy oddać pod władzę Rady opiekuńczej, czyli blisko 20% ogólnej liczby sierót, będących pod opieką sądową. Radców opiekuńczych jest 100, na każdego zaś przypada 10—15 sierót. Sprawozdanie z grudnia 1905 wykazuje, że Stowarzyszenie to umieściło 6 chłopców w Zakładzie wychowawczym w Pawlikowicach, a 4 dziewczęta w Zakładzie SS. Miłosierdzia w Krakowie. Dochody wynosiły po koniec grudnia 1905 2652 k., wydatki zaś 2245 k. 69 h.

Poznawszy historyę i zadanie Rad sierocych, zabierzmy się do pracy. Materyału znajdziemy dosyć, jeżeli tylko będziemy chcieli i umieli go wykorzystać. Chwilowemi uprzedzeniami ludu zrażać się nie potrzebujemy, pomni, że każda sprawa uczciwa zwykle najwięcej miewa przeciwników. Tak działo się z Kółkami rolniczemi, Kasami Raiffeisena, tak też być musi i z naszemi Radami sierocemi.

Franciszek Szczepański, kier. szk.

Refleksye z podróży do Palestyny.

Bułgarya 27. lutego 1907.

(III.) Wjeżdżamy wreszcie w granice bohaterskiej Bułgaryi. Ukazało nam się w dali miasto Sofia, stolica państwa bułgarskiego.

Niepodobna ominąć tego miasta. Tyle się czytało o bohaterstwie, dzielności i rozumie politycznym Bułgarów, że uważałbym za wielką winę, gdybym nie wstąpił do serca tego kraju, nie przypatrzył się życiu i pracy tutejszych mieszkańców i nie poznał tak politycznych jak i społecznych stosunków, wśród których rozwija się ten naród.

Wysiedliśmy tedy z pociągu i wsiedli do powozu, miasto bowiem jest blizko kilometr odległe od dworca kolejowego. Zajechaliśmy do hotelu „Grand", dosyć wygodnego i schludnie utrzymanego. Posiliwszy się na prędce—wyszliśmy na miasto, by się po niem rozglądnąć. Sądzę, że nie od rzeczy będzie zapoznać pokrótce czytelnika z przeszłymi losami Bułgarów. Ułatwi to poznanie zalet i wad tego narodu, haseł i prądów politycznych i społecznych, jakie rozbrzmiewały i dotąd rozbrzmiewają wśród mieszkańców tego kraju. —

Bułgarowie pierwotnie nie byli narodem słowiańskim. Według zdania nowszych historyków byli oni pochodzenia tureckiego lub fińskiego. W roku 679 po Chr. przeszli jako horda pogańska Dunaj. Zajęli kraje położone między Dunajem i ówczesnym Hämus. Walcząc rozszerzyli swe granice aż do Inker. Główną siedzibą zdobywców była Dobrudża.

Jużto przez wojny z Grekami, już też przez zbliżenie się do osiadłych tu Słowian w 6 tym i 7-ym wieku po Chr. — rozszerzyli granice swego państwa aż do ujścia Sawy.

Z czasem zajęli całą Macedonię i adryatyckie wybrzeże w Albanii.

Liczbowo słaby szczep Bułgarów zlał się z podbitymi Słowianami, przyjął ich język i obyczaje i narzucił im swą nazwę Bułgarów. Władcy bułgarscy staczali zwycięzkie walki z Grekami — by jeszcze powiększyć obręb swego państwa.

Pod Symeonem, jednym z władców Bułgarów, doszło państwo do największej potęgi tak pod względem siły wewnętrznej jak i pod względem przestrzeni. Rozciągało się ono od Białogrodu aż do krajów położonych blizko Konstantynopola—od ujścia Dunaju aż do Tessalii i południowego Epiru.

Jednak już za rządów syna Symeona — słabego i niedołężnego Piotra (927—967)—rozpadło się to potężne państwo na części, aż wreszcie stało się łupem cesarzów bizantyńskich.

Daremnie usiłowali Bułgarzy wybić się na wolność w 11tym i na początku 12go wieku. Zaledwie udało im się w r. 1186 uzyskać niepodległość, jednak nie na długo. Również granice nowego państwa były bardzo szczupłe.

Dalsze losy Bułgarów, to wesołe, to smutne; wreszcie rozdwojeni dostają się pod jarzmo Turków. Ciężkie i twarde to jarzmo usiłują oni zrzucić w 15tym, 16tym, 17tym i początkiem 19go wieku, jednak zawsze bezskutecznie.

Dopiero zwycięski wynik wojny rosyjsko tureckiej r. 1877, zakończonej pokojem w San Stefano, otworzył Bułgarom drogę do wolności.

Na mocy powyższego traktatu została Bułgarya ogłoszona wolną po latach 486, jednak z obowiązkiem hołdowania Turcyi.

Traktat berliński ograniczył granice nowego państwa do krajów położonych między Dunajem a Bałkanem z prowincyą Sofią i z wschodnią Rumelią.

Liczba mieszkańców państwa bułgarskiego wynosi przeszło 5$^1/_2$ miliona.

Tyle o przeszłości Bułgaryi. Zacząłem oglądać miasto. Liczy ono obecnie do 80 000 mieszkańców. Profesor Hickmann w swem dziełku pod tytułem: „Geographisch-statistischer Universal-Taschenatlas“—podaje liczbę mieszkańców na 68.000. Jednak cyfra ta nie jest dokładną.

Muszę wyznać, że miasto Sofia w swym obecnym stanie nie zasługuje na nazwę stolicy państwa. Miasto założone na wyżynie zaczyna dopiero budować się, rozwijać powoli. To też nie robi miłego wrażenia. Obok pałaców i pięknych will stoji jeszcze mnóstwo nędznych domów i chat, które świadczą wymownie, że miasto zaczęło się dopiero w ostatnich czasach podnosić.

Obok ulic szerokich z dobrymi chodnikami jest wiele ulic ciasnych, błotnistych, pełnych śmieci i brudu. Obok tramwaju elektrycznego, przerzynającego główne arterye miasta, spostrzega się mnóstwo nędznych wózków lub osiołków dźwigających drzewo, kamienie lub inne towary.

To świadczy, że znajdujemy się na Wschodzie.

Również kopuły dwóch cerkiew — katedry bułgarskiej i cerkwi serbskiej—przekonywują nas, żeśmy wstąpili na terytoryum Wschodu. Tego samego dowodzą: krzyk po ulicach, pstrokatość ubrań mieszkańkańców i wykonywanie swych czynności na ulicy.

Najpiękniejszą jest część miasta, w której leży konak książęcy. Budynek jednopiętrowy z obszernym i pięknym balkonem, położony w niewielkim ogrodzie, to rezydencya księcia Ferdynanda, obecnego władcy Bułgaryi. Za konakiem mieści się cały szereg konzulatów, a wśród nich austryacki. Tu także zwraca uwagę widza wspaniały budynek, jakiegoby się Wiedeń lub inne miasto stołeczne nie powstydziło, a nim jest kasyno wojskowe dla oficerów. Stanęło ono kosztem obecnego księcia. Często on tu przybywa i gości wśród nich.

Mądry książę umiał sobie zdobyć sympatyę wojska. A trzeba wiedzieć, że w Bułgaryi cieszy się armia wielką sympatyą i mirem u ludu. I zasługuje ona na zaufanie i sympatyę ludu. Wszak to zwycięscy z pod Plewny, Śliwnicy i Pirotu! Ci nadstawiali swą pierś za ojczyznę i wrazie potrzeby będą jej bronili z narażeniem swego życia. I trzeba wyznać, że coś bohaterskiego maluje się na ich twarzach, tkwi w całej ich postawie!

Przyglądając się miastu, z przyjemnością patrzyłem na żołnierzy bułgarskich. Zuchowaci, z miną dziarską i wojenną—dobrze ubrani—zwracają szczególniejszą uwagę widza.

Z prawdziwem zadowoleniem przypatrywałem się żołnierzom, jak konwojowali młodego księcia Borysa do pałacu. Trzeba było widzieć, jak chwacko i z jaką gracyą żegnali swego młodego następcę tronu, gdy opuszczał powóz, by wejść w bramę pałacu! A konie ich małe, ale silne, niosą ich zdaje się w powietrzu. Wojsko bułgarskie odegra jeszcze niejedną rolę w historyi swego narodu, zapiszę się jeszcze nieraz złotemi głoskami na jej kartach.

Widać, że ducha rycerskiego wlał w nich bohaterski książę Battenberg.

Opatrzywszy pałac i inne budynki w pobliżu stojące, pospieszyłem, by zobaczyć narodowe sobranie czyli gmach parlamentu bułgarskiego.

Wprowadzono nas do sali obszernej. Jest ona w stylu nowoczesnym—dekoracyjnym. Dokoła sali jest umieszczonych 218 krzeseł przeznaczonych dla wybrańców narodu, dla posłów.

Naprzeciw jest estrada, na której mieszczą się krzesła dla prezydenta, wiceprezydenta i sekretarzy sobrania. Tuż obok są siedzenia dla ministrów. Tu też wpada w oko biust dzielnego i bohaterskiego księcia Battenberga.

Na ścianie, nad stołem prezydenta, widnieje obraz księcia Ferdynanda i jego zmarłej małżonki. Na twarzy księżnej rozlana jest dziwna łagodność i uprzejmość, ale też i pewna zaduma i boleść. — Nie mogła ona widocznie przeboleć, że jej syn najstarszy Borys ma zostać schizmatykiem, by mógł się ostać na tronie bułgarskim.

Opowiadają tu, że i młody książe zalewa się często łzami na myśl, że jako katolikowi narzucono mu ze względów tylko politycznych schizmę.

Oglądnąłem następnie salę prezydenta sobrania. Tu rozmieszczono portrety kilkunastu już prezydentów. Wśród nich widnieje portret mądrego i energicznego Stambułowa. Ten, jeden z największych patryotów bułgarskich, nie doczekał się uznania u swego narodu za swą pracę i działalność, jaką rozwinął około dobra swych ziomków, lecz padł jako ofiara swych nieprzyjaciół politycznych z ręki skrytobójczej.

Zwykły to los u wszystkich prawie narodów ludzi zasłużonych, wielkich charakterów, przodowników społeczeństwa.

Oglądnąłem jeszcze bibliotekę parlamentarną i opuściłem gmach obrad sejmowych.

Rzuciwszy jeszcze raz okiem na salę sejmową, uczułem żal serca. Niewymowny smutek opanował mię. To taki, pomyślałem, naród niewielki liczbą, niemający tak bogatej literatury jak naród polski, nie o tak świetnej, jak Polacy przeszłości, posiada jednak niepodległość, posiada własny sejm, gdzie stanowi o swych prawach, ma własnych panujących, którzy czuwają nad jego dobrem, a naród polski, dotąd skrępowany, znosi jeszcze pod innymi zaborami ucisk religijny i językowy, bywa prześladowany i wyszydzany!

Naród, liczący przeszło 20 milionów, jęczy pod jarzmem niewoli! Dlaczego? Taka wola Boża! Dośpiewałem sobie. Pewnie, że tak.

Ale i to prawda, co mówił Juliusz Claretie, że Polska nie ma jeszcze męża. Miała proroków, miała poetów, lecz oddawna nie miała męża wielkiego, polityka znakomitego, któryby skupił około siebie cały naród, wskazał mu drogi, jakiemi ma dążyć do celu — nauczył go hartu i wytrwałości, by nie zawracał z połowy drogi — lecz by ufny w pomoc Bożą bezustannie szedł do wskazanej mu mety. *Ks. dr. Stan. Dutkiewicz.*

UŚWIADOMIENIE PŁCIOWE.

Aktualność tematu wymienionego znać bodaj stąd, że podczas kursu katechetycznego mówił o nim nie sam jeno Referent, ks. *Jeż*, ale także obszernie ks. *Pilszak*, a zwłaszcza ks. dr. *Szczeklik*, który uzupełnił i uzasadnił wiele twierdzeń Referenta.

Ponieważ referat z pewnymi dodątkami powtórzył mniej więcej myśli, jakie tenże sam Autor ogłosił w *Dwutygodniku* w r. 1906, przeto nie potrzebujemy go streszczać w całości. Referent widzi wielkie trudności co do uświadamiania płciowego w szkole, bo ogólniki budzą ciekawość, a szczegółowość prowadzi do potworności. Wstydliwość i silna wola, choćby z nieznajomością złego, chronią od upadków skuteczniej niż samo uświadamianie. We Frauenwohl w Hamburgu zrobiono próbę tego rodzaju, ale wykłady owe zamknięto już w r. 1905, bo dziewczęta z nich uciekały. Łatwiej i pożyteczniej dokaże tego matka. Abituryentom warto dawać broszury, przestrzegające przed nadużyciami płciowemi, a w wychowaniu zwracać uwagę na środki zapobiegające, jak życie religijne, praca, ruch na świeżem powietrzu, usuwanie wałęsania się młodzieży, złych przedstawień scenicznych, balów dziecinnych, złych książek itp.

Ks. *Pilszak* odczytuje wiązkę uwag w tejsamej kwestyi. Waha się, czy uznać potrzebę uświadamiania płciowego, boć nie uświadamiał ani Chrystus Pan, pedagog niedościgły, ani żaden z Apostołów; nie uświadamia i Kościół katolicki, lecz zabrania wszelkich nawet myśli nieczystych. Sama natura zresztą czyni wszystkich domyślnymi w tym względzie; możliwe wyjątki nie znoszą reguły. Uświadomienie płciowe jest mieczem obosiecznym; może ono zapobiec wpływowi mętnych źródeł, ale może też dać lubieżności niemal sankcyę poważną. Trzeba się liczyć z żądzą eksperymentów, których pragnienie uświadomienie mogłoby w młodzieńcu rozbudzić. Asceci radzą ucieczkę przed pokusami zmysłowemi. Zaleca natomiast udzielanie przestróg ogólnych

i przedstawianie skutków nieczystości moralnych i fizycznych. Wykręty, wymyślanie bajek o bocianie itp. uważa za niewłaściwe. Porusza myśl, że wartałoby w tej kwestyi zasięgnąć wskazówek naszych Arcypasterzy, a nawet Stolicy Apostolskiej [1]).

Ks. *Urba* twierdzi, że przestrogi ogólne i cytaty z Pisma św. nie wystarczają, zwłaszcza, że mamy do czynienia z fatalnymi wpływami postronnymi, np. z pseudonaukową literaturą seksualną. *Muzeum* (październik 1906) każe z urzędu uświadamiać profesorom nauk przyrodniczych. Wiele można poruszyć przy nauczaniu etyki w VII. klasie. Najlepiej jednak pouczać dyskretnie, lub dawać uczniom z wydawnictw Arcta broszurę Hercena: „Odezwa do młodzieży męskiej" (Warszawa). Katechecie warto przeczytać dziełka: „Pedagogia a moralność" i „Księga życia dla wychowawców".

Ks. dr. *Szczeklik* przeciwny jest uświadamianiu w szkole, zwłaszcza przy naukach przyrodniczych. Ze stanowiska bowiem przyrodniczego *Czystość* uważa i wolną miłość za czystą, a jednak miłość nakłada obowiązki moralne. Mógłby to jeszcze uczynić lekarz, jak zrobił np. von Steinen ze stanowiska lekarskiego i moralnego w kółkach prywatnych. Pamiętajmy, że od zwierząt nie nauczymy się etyki.

W zasadzie jest za uświadamianiem ze strony rodziców, przyczem powołuje się na swój artykuł w Dwutygodniku. Gdy rodzice nie umią tego zrobić, powinien uświadomić katecheta, ale prywatnie i nie ogólnikowo, by nie podsycić ciekawości. Wzory takich przemówień będą w Dwutygodniku [2]). Czasem i student starszy a rozważny może stać się dobroczyńcą dla młodszych, ale na to nie można liczyć z reguły. Dalsze przygotowanie może być przy nauce religii, szczegóły przy spowiedzi. Etyka niezależna i nasze Ethosy (krakowskie wieczory czwartkowe młodzieży obojej płci) obrały drogę niefortunną, która kompromituje niejednokrotnie ideę uświadamiania. Forel zaleca tak zw. Rassenhygiene, a miota się na chrześcijaństwo; dochodzi też do tego, że samogwałt, bestialitas i sodomię uważa za dozwolone pod pewnymi warunkami! Wspomina także o „dobrych templaryuszach". Przemówienie swoje gorące i tchnące głębią przekonania ożywia wielu przykładami.

---

[1]) Uwagi ks. Pilszaka ogłosiła dosłownie *Kronika dyec. przemyskiej*, w zesz. 5. str. 192—195.

[2]) Były w n. 10.

Ks. *Wagner* radzi uczyć więcej o czystości niż o nieczystości i wskazywać korzyści pozytywne czystości.

Inni mowcy uzupełniają myśli poruszone w toku dyskussyi [1]).

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Wakacye szkolne mają zadanie ważne do spełnienia nie tylko względem uczniów, ale i względem nauczycieli: dają wytchnienie po natężającej (zwłaszcza w szkołach średnich) pracy umysłowej, odświeżają siły i zapał do nowej pracy, restaurują zdrowie nadwątlone, zbliżają do natury, do rodziny, do społeczeństwa, mogą także zbliżyć do Boga. Wakacyj pewnych potrzebuje z tych względów również Duchowieństwo parafialne i w rzeczy samej otrzymuje nietrudno urlopy w porze, kiedy pracy w kościele najmniej, bo lud zajęty żniwami. Najgorzej stosunkowo Proboszczom, bo ci muszą żniw dopilnować, jeźli chcą wydobyć z majątku plebańskiego coś na utrzymanie własne i gospodarstwa, ale właśnie ich zajęcia rolnicze więcej sprzyjają zdrowiu; zresztą mogą i oni uzyskać urlop i korzystają zeń nieraz tuż przed żniwami albo po żniwach. Dla wszystkich tedy księży aktualną jest kwestya: jak spędzić wakacye?

Wzgląd na zdrowie radzi obrać na pobyt wakacyjny okolicę zdrową, wolną — o ile być może — od mikrobów i od kurzu, w położeniu słonecznem i suchem, a w bliskości lasów. Na szczęście w Galicyi łatwo znaleźć okolice tego rodzaju, bo mamy w pobliżu długi i szeroki a lesisty grzbiet Karpat, mamy zwłaszcza Tatry, gdzie powyżej 2000 m. wykryto w 1 m^3 powietrza zaledwie kilka pleśni nieszkodliwych, gdy tymczasem w dolinach, nawet w szczerem polu, ilość zarodków w 1 m^3 wynosi 500—1000, z czego 100 - 200 przypada na mikroby szkodliwe; we wsiach, a zwłaszcza w miastach, ilość mikrobów wzrasta w proporcyi wprost przerażającej. A zatem... jedź w góry, miły Bracie!

Praca nasza ma to do siebie, że wymaga wiele siedzenia w konfesyonale, w szkole, nad papierem lub książką i naraża na przykre przejścia z owieczkami błądzącemi, zaczem działa źle na regularny obieg krwi, osłabia muszkuły i płuca a rozdrażnia nerwy nad miarę. Stąd księża cierpią często na słabości żołądkowe, na kongestye krwi do głowy, na rozdrażnienie nerwów, na choroby płuc itp. Zmusza to niektórych do długich kuracyj lekarskich, uciążliwych (boć specyalistów niema na miejscu) i kosztownych, a jednak w wielu razach można

---

[1]) Odczytów X. dra Pechnika o uwzględnianiu poetów świeckich przy nauczaniu religii, X. Józefowicza o nauczaniu poglądowem i X. dra Bystrzonowskiego o nauczaniu Biblii, jako omawiających tematy znane, streszczać nie zamierzamy. Niniejszem kończymy zatem sprawozdania z kursu katechetycznego. (D. R.).

złemu zaradzić bez lekarza przez—dobre zużytkowanie wakacyj. Np. pobyt w górach i częste (byle nie forsowne) wycieczki, tryb odżywiania się prosty, woda zdrowa i czyste powietrze sprawią, że niedyspozycye żołądkowe wnet ustąpią (piszemy to z doświadczenia), że nerwy się wzmocnią, że wróci normalny obieg krwi, że proces przemiany organizmu odbywa się w tempie przyspieszonem i w warunkach najkorzystniejszych—zaczem nie dziw, że po takich wakacyach wraca się do pracy w pełni sił i zdrowia. Otyłość, do jakiej usposabia tryb życia siedzący i odżywianie się po wsiach potrawami mącznemi dla braku mięsa, znika w tych warunkach sama przez się. Kto ten środek wcześnie a systematycznie stosuje, oszczędzi sobie wiele cierpień fizycznych i wiele kosztownych wydatków na wyjazdy do Karlsczy Marien badu itp. kąpieli, wydatków, które notabene bogacą cudzoziemców a nie nasz lud ubogi.

Względ umysłowy zaleca szukać odświeżenia w towarzystwie i na łonie natury. Zakopane, Krynica, Szczawnica, Dora, Worochta itp. miejscowości cieszą się też zawsze sporem napływem księży-letników, zwłaszcza ze wsi, bo osamotniałych nęci gwar życia. Jestto zrozumiałem i zupełnie usprawiedliwionem, byle kapłan nie przekroczył pewnych granic i nie zapomniał o... decorum sacerdotale. Widzieliśmy np. w Zakopanem niejednokrotnie przechadzającą się panią lub panienkę w towarzystwie samego tylko księdza. Czy to właściwe? Może być, że była to to jego blizka krewna lub osoba zresztą najzacniejsza, ale czyż nie należało albo wymówić się od przechadzki albo zjednać jeszcze współudział innych osób poważnych? Świat patrzył zawsze nu księży okiem argusowem, a w obecnych czasach (zwłaszcza w roku obecnym— po agitacyi wyborczej) Argus ów zakłada na widok każdego księdza okulary ciemne o nader powiększających soczewkach. Słyszeliśmy na ten temat dowcipy z ust świeckich, które stanowi duchownemu z pewnością na pożytek nie wyszły. Czyż nie można tego uniknąć? Pojmujemy— jak się rzekło — że księża zwiedzają chętnie owe miejscowości, ale ufamy, że ze względu na cześć kapłańską, na sprawę Kościoła a nawet na zbawienie dusz, kuracyusze owi zachowają zawsze decorum sacerdotale i nawet w konwersacyi pamiętać zechcą o zasadzie, że „nugae, in ore laicorum nugae — in ore sacerdotum blasphemiae“. Trzeba też w miejscowościach takich coraz więcej uzbrajać się w cierpliwość na wypadek zaczepek ze strony młodych zapaleńców socyalistycznych, bo o te coraz łatwiej. Rozwagą i taktem lepiej się obronimy niż wystąpieniem gwałtownem.

Wielu kapłanów stroni już od owych miejscowości gwarnych, gdzie ma się wprawdzie wygody wielkomiejskie, ale ma się też z reguły i wszelkie niedogodności miast wielkich—i szukają raczej zakątków o świeżem powietrzu, w pobliżu kościoła, gdzieby w towarzystwie Współbraci lub niewielu osób rozważnych mogli odświeżyć się umysłowo w sposób miły a przecież przyzwoity. Miejsc takich nie brak nam na szczęście [1]). Gwarne stacye klimatyczne, zwłaszcza gdy

[1]) Tem nęcą np. Domy księży w Zakopanem i w Worochcie i „Primula“ we wsi Bukowinie w Tatrach (stacya koleji: Poro-

się zdarzy jakieś lepsze przedstawienie sceniczne lub koncert, można zwiedzić i z ustronia—i czyni się to zwykle z przyjemnością.

Najlepiej odświeża umysłowo pobyt na łonie natury wspaniałej i uroczej, o ile tylko nie zatraciło się zmysłu do odczuwania piękna w naturze. Majestatyczne olbrzymy leśne, wściekłem życiem pieniące się kaskady, niezrównana gra barw w naturze, sielankowe łąki i stawy, wspaniałe widoki górskie, potężne swą grozą turnie tatrzańskie, onieśmielające pustką tajemniczą kotły skaliste, pochłaniają uwagę i wyobraźnię człowieka w tak wysokim stopniu, iż zapomina całkiem o zwykłych kłopotach, zapomina o sobie, a tonie cały w naturze i — w Bogu, do którego piękno natury go wznosi. Powtórz, Bracie, wycieczki i wrażenia tego rodzaju po kilkakroć wśród wakacyj, a ujrzysz się wnet i pod względem umysłowym nowym, świeżym człowiekiem. Wycieczki zniewalają także do pozbycia się pewnej niezaradności fizycznej, zaostrzają wzrok i słuch, dają okazyę do przezwyciężania się, do przysług towarzyskich, mogą więc być pożyteczne i pod względem moralnym.

Wzgląd religijny każe zużytkować wakacye także na podniesienie się wewnętrzne. Pomagają ku temu rekollekcye, które obecnie bardzo łatwo odbyć przy wyjeździe na wakacye lub w powrocie z wakacyj[1]), pomagają także okazye do usług duszpasterskich od czasu do czasu w miejscowości kuracyjnej.

Od czasu do czasu—gdy się mniej czuje zmęczenia—dobrze będzie spędzić wakacye na zwiedzaniu urządzeń zagranicznych, ale wycieczka taka (jeżeli ma przynieść pożytek) nie da wytchnienia, owszem wymaga starannego przygotowania naprzód i wytężonej pracy myślnej wśród zwiedzania. Jeszcze lepiej uczyni, kto zechce pojechać do naszych „obieżysasów“, choćby nawet do Danii i Szwecyi, i popracować nad ich podniesieniem duchowem.

Wszędzie, gdzie się podczas wakacyj znajdziemy, zbliżajmy się do młodzieży szkolnej, do której wtenczas przystęp łatwiejszy, a życzliwem obejściem się rozprószymy uprzedzenie do księży u jednych, a drugich podtrzymamy w dobrem. Jedna dusza ocalona wiele waży w oczach Bożych!

Oby czas wakacyj wyszedł nam i wiernym na pożytek! *α.*

Res nostra agitur.

Coraz częściej, coraz śmielej, coraz wyraźniej i w prywatnych rozmowach i na poufnych zebraniach dają się słyszeć głosy: „Księżom grunta, łąki, pola i lasy są niepotrzebne.“ Wywłaszczenie duchowieństwa z dóbr posiadanych jest programem tajnym jednego ze

nin), gdzie za 4—6 K. dziennie można mieć utrzymanie (wikt, pościel, obsługę) wygodne. Do Zakopanego jedzie się z Bukowiny $2^1/_2$ godzin. (D. R.).

[1]) Dla Katechetów zaczną się rekol. w Tuchowie 25. sierpnia.

stronnictw ludowych w naszym kraju. To samo stronnictwo radykalne oprócz tego postanowiło zniweczyć wpływ duchowieństwa katolickiego na lud przez usunięcie go od pracy społecznej; w szczególności dąży ono do tego, aby usunąć księży z Rad powiatowych, gminnych i szkolnych, ze Spółek oszczędności, Kółek rolniczych i Spółek mleczarskich czy handlowych. Jest to na razie tylko pium desiderium, nie zawadzi jednak wiedzieć, że takie programy istnieją. Dokładne poznanie taktyki i planów nieprzyjaciela, to połowa zwycięztwa.

Rozparcelowano już po większej części średnią własność w naszym kraju, a za lat kilka lub kilkanaście rozparcelują ją w zupełności; pożądliwe i nienasycone oczy zwracają się już obecnie na posiadłości Kościoła.

Starają się ci panowie usprawiedliwić swoje grzeszne i niezdrowe apetyty, dowodząc:

że XX. Proboszczowie albo nie umieją albo nie chcą gospodarzyć, albo prowadzą gospodarkę rabunkową,

że tego rodzaju zajęcie przeszkadza im wypełniać liczne obowiązki duszpasterskie,

że dochodów w ten sposób nabytych źle używają.

Zwykle nie umieją księża dobrze gospodarować (powiadają oni) i to nie tylko księża—synowie mieszczan, ale także księża—synowie włościan, bo i kiedyż mieli nabyć tej nauki, skoro od dzieciństwa kształcili się w szkołach, w których uczyli się wszystkiego z wyjątkiem uprawy roli? Z tego też powodu i innych wielu wydzierżawia temporalia. Dobry zaś gospodarz wie, że rola wydzierżawiona ulega zwykle zniszczeniu i wyjałowieniu i dlatego nie wydzierżawia pola chociażby nawet miał mieć mniejszy dochód z niego. Niektórzy sami prowadzą gospodarstwo, ale stosunkowo niewielu z nich gospodarują racyonalnie, wzorowo, wielu zaś prowadzą gospodarkę rabunkową, dewastacyjną, nie dbają o melioracye pól, nie starają się o dobre kultury w lesie, ale tylko o to, aby jak największą korzyść hic et nunc z tego pola czy lasu wydobyć; trafiali się i tacy, którzy na lat kilka lub kilkanaście naprzód las wycinali — ze szkodą oczywistą następców.

W takich warunkach—mówią—proboszcz jest wszystkiem, tylko nie Ojcem duchownym; jest on bowiem gospodarzem, ekonomem, karbownikiem, leśnikiem w jednej osobie, a dopiero czas wolny od tych ziemskich zajęć doczesnych poświęcić może sprawom duchownym swoich parafian, oddać może rzeczom najświętszym i najwznioślejszym na świecie.

To drugi powód, który rzekomo ma się przyczynić do odebrania księżom temporaliów. Trzeci jest ten, że duchowni po większej części źle używają dochodów z tych dóbr uzyskanych. Jedni gromadzą kapitały, inni bogacą niepotrzebnie rodzinę, która zwykle dobrodziejom swoim odpłaca się czarną niewdzięcznością; inni wreszcie odbywają dalekie i kosztowne podróże; trafiają się i tacy, co więcej przemieszkują w wagonie kolejowym aniżeli na swej plebanii.

Odpowiedzi na te zarzuty, które zapewne i o Wasze już odbiły się uszy, wielce Czcigodni Confratrzy, nie umieszczam.

Uczyni to zapewne któryś ze starszych doświadczeńszych i wytrawniejszych Współbraci.

Wiemy z historyi, która jest magistra vitae, że wszelkie przewroty w dziejach ludzkości nie nagle ani niespodziewanie się zjawiły ale powoli, nieraz przez lata całe, za kulisami bywały zręcznie przygotowywane, poczem dopiero jasnym wybuchły płomieniem. Caveant ergo consules! [1]) *X.*

NOWE KSIĄŻKI.

Ks. dr. *Podwin* Adam. *Drogowskazy.* (Listy do młodego przyjaciela). Str. 203 w 8 ce. Spółka wydawnicza polska. Kraków 1907.

We formie listów wskazuje Autor studentowi — co najmniej: czternastoletniemu — zasady chrześcijańskie, jakiemi się w życiu, jakby *drogowskazami*, kierować powinien. Przedewszystkiem stara się o to, aby młodzieńca dla owych zasad pozyskać, przyczem znać, że przemawia Polak do Polaka i umie przemawiać, bo kładzie nacisk nietyle na refleksye rozumowe, chociaż i tych nie brak, jak na stronę serca, które stara się ująć i uszlachetnić. Za ważny bardzo czynnik wychowawczy uważamy staranne rozbudzanie energii woli, ducha męstwa i wytrwałości, bo braki w tym kierunku są naszem nieszczęściem narodowem, a jednak apel odnośny trafia łatwo—i jak łatwo!— do zapalnych serc młodocianych. Przy refleksyach nie pomija autor pobudek nadprzyrodzonych, ale główny nacisk kładzie ka pobudki naturalne — i słusznie, bo nie pisze dzieła teologicznego, lecz „drogowskazy“ dla młodzieńca, zaczem dobierać musi argumenta ad hominem. Komu podobał się referat Autora na kursie katechetycznym (a komuż się nie podobał?), tego dzieło niniejsze wprost zachwyci logicznością układu, tonem serdecznym i stylem doborowym. Pragnęlibyśmy tylko, aby autor częściej wplatał przykłady z życia Świętych lub wybitnych mężów, bo to zachęcałoby bardziej do czytania, wyryłoby głębiej w pamięci prawdy odnośne i wpłynęłoby skutecznie na wolę.

Treść podzielona jest na cztery części. Pierwsza (7 listów) mówi o celu człowieka i młodzieńca, druga (8 listów) doprowadza już do miłości Kościoła św., trzecia (17 listów) rozbiera obowiązki społeczne, więc społeczne znaczenie pracy, prawdy, dobroci, grzeczności, karności, charakteru, obowiązku, czystości, męskości i obowiązki względem ojczyzny i rodziny, czwarta (7 listów) odsłania przeszkody do postępu moralnego i uczy się z niemi uporać.

Tu i ówdzie zauważyliśmy mniej staranną korrektę. Niewłaściwym jest też przymiotnik „pojedynczy“ zamiast „poszczególny“. Przesadnem jest—bo tacite wyklucza Aniołów — twierdzenie (str. 11), że człowiek jest najdoskonalszem stworzeniem, że to „ostatni wyraz twórczej działalności Boga, streszczenie wszelkiej mądrości, którą okazał w stworzeniu.“

Mimo takich łatwych do usunięcia usterek, uważamy dzieło to za lepsze od niemieckich dzieł podobnych Pesch'a i Doss'a i gratu-

[1]) Otwieramy dyskussyę na ten temat. (D. R.).

lujemy Autorowi, że w tak znakomity sposób wywiązał się z zadania, które sobie wytknął także X. dr. J. S. w niedokończonych „Listach do maturzysty“. Nie znamy istotnie lepszego podarku dla polskiego maturzysty, zwłaszcza gdy w rozmowach uda się myśli tam poruszone pogłębić. Dostarcza ono również materyału do egzort.

KRONIKA.

Kongresówka nie może się dotąd wyzwolić od mordów ustawicznych i grabieży, choć zdrowy ogół społeczeństwa widzi dobrze, że nie jest to nic innego jak.. samobójstwo narodowe. Z żywiołami socyalistycznymi i ze zwykłymi bandytami połączyli się miejscami maryawici, a jeden z nich dokonał nawet zamachu na ks. Jaczewskiego, biskupa lubelskiego, który jeszcze w czasach prześladowań pozyskał sobie serca całej Polski przez mężny opór stawiany zakusom czynowniczym, a następnie okazał się prawdziwym ojcem dla Unitów. Na szczęście zamach się nie udał. Zanosi się natomiast na to, że powstawać będą mogły (wprawdzie nie bez dziwnych ograniczeń) klasztory katolickie; przynajmniej rząd rosyjski przedłożył Dumie projekt tego rodzaju. Przewidziano w nim nawet ewentualność, by księżom wolno było odbywać w klasztorach wspólne rekolekcye! Słychać, że OO. Redemptoryści z Galicyi czynią już kroki, by im pozwolono osiąść w Warszawie. Czasby był istotnie na ożywienie ducha religijnego w tamtych stronach, równie jak na przywrócenie ładu drogą autonomii.

Galicya nasza zbiera już owoce wyborów. Konsekwentnymi — lubo nie na korzyść kraju — skazali się tylko socyaliści i ludowcy, z których pierwsi wcale o Kole polskiem słyszeć nie chcą, drudzy zaś czekają na kongres partyi, a tymczasem p. Stapiński pod grozą zdrady zabrania posłom ludowcowym (17) wstąpić do Koła. Zą warunek przyszłej zgody uważa p. Stapiński nie co innego jak poddanie się Koła, starostw, urzędów, duchowieństwa i instytucyj autonomicznych pod komendę ludowców, a obałamuceni wieśniacy i warstwy pół-inteligentne wierzą mu i sądzą w swej naiwności, że taką kastowością... odbudują Polskę! Wszak Koło polskie w Wiedniu jest już demokratycznem, bo na 55 członków liczy zaledwie 13 konserwatystów — obawy więc ludowców, by ich konserwatyści nie wyzyskali, są po prostu śmieszne! Dwulicową rolę odgrywa przytem *Nowa Reforma,* która podczas wyborów zerwała z socyalistami, bo nie dopuścili ani jednego skoncentrowanego kandydata na posła z Krakowa — i przy pomocy konserwatywnej w imię haseł narodowych odniosła świetne zwycięstwo, ale obecnie wraca znowu do dawnego pobratymstwa z *Kuryerem Lwowskim* i „poważnym“ wielce *Przyjacielem Ludu.* Jakżeż bowiem postępowiec miałby nie bić pokłonów przed siłą, a tę podczas wyborów ujawnili ludowcy! Charakterystycznem jest tylko, że na terroryzowanie itp. kruczki wyborcze żalą się... socyaliści i ludowcy, więc ci, którzy w tej metodzie właśnie są mistrzami. Podobno i żyd, gdy kogoś bije, lubi wołać: „gwałtu“!

Numer następny wyjdzie 5. września.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie